TYMOKLIA

TRAGEDIA.

(p. Pruszyńskiego Franc. S. J.)

FUNDAMENT HISTORYCZNY.

TEy Tragedyi, wźięty ieſt z Dźieiopiſow Awantur, ktore ſię przytrafiły, gdy *Alexander Wielki* Krol Macedonſki, tryumfalne po całym Wſchodźie, czynił progreſſa; aſſekuruiąc mieczem iednowładztwo w Greckiey Monarchii. Pod ten czas (iáko piſze *Jan Kochánowſki*, lubo *Sabellikus* inaczey świadczy) wſpániałe y ſławne w Grecyi miaſto *Teby*, ſzturmem od tego Bohatyrá wźięte, y na łup zwycięzcom było ſakryfikowáne, gdźie ieden z przednieyſzych Hetmanow Alexándra, opanowáł dom nieiákiey TYMOKLII, urodą, Familią, y doſtatkámi znaczney Damy. Tá mężna Białogłowa áttakowaná ſtrachem, y pieſzczotámi, obawiáiąc ſię, żeby ná podobną innym Tebankom obelgę, nie przyſzła; powiada importunowi, że wielkie ſkarby má, w ogrodzie zákopane. Rownie łakomy, iak nie uważny Macedończyk (*Praxaſpes* imię, dáie mu Scená, gdyż go hiſtoryá nie wyrażá) kiedy mu chętnie na okup ſwoiey cnoty, ofiáruie *Tymoklia* tak pożądány prezent, idźie z nią do ogrodu; widząc zaś, że łatwe weyście, do muſemanych, á ukrytych w iáſkini ſkarbow; wchodźi śmiało ná głębią, y gdy iuż ná dnie ſtanął; dowcipna cnoty obronicielka; *ták* zręcznie, nań z gory kámieniami ciſkáć, odważyła ſię, że z mozgiem, y życiem wygnałá, wſzyſtkie przeciwne ſwoiey cnocie intencye. O czym dowiedziawſzy ſię *Alexander Wielki*, gdy ſtawiono przed nim *Tymoklię*, uſłyſzał od niey te ſłowá: ieſtem *Tymokliá* Sioſtrá *Teágenowá*, ktory o wolność Grecyi, z wami bitwę zwiodſzy, mężnie ná placu zoſtał. A żem byłá w wielkim niebeſpieczeńſtwie utráty honoru mego, muſiałam ſię na tak wielką imprezę odważyć: za ktorą, ieżelim ſobie na śmierć zaſłużyła, náymniey ſię iey nie obawiám, gdyż bardziey ſobie cnoty, niżeli życia obronę, ſzacuię. Krol zadźiwiwſzy ſię na takie męſtwo, wyrokiem wſpaniałym uwolnił od wſzelkiey zemſty, tak podściwą Damę, y Dom iey cáły. (a) PERSO-

PERSONY
w Scenach rozmáwiaiące.

Tymokliá *Zona Polixena, Hetmaná Woyſk Tebańſkich, Matká Arbaza.*

Aryſteá *Sioſtra Polixena zaślubiona Teagenowi, Krolewicowi Koryntu, Bratu Tymoklii.*

Alexander *Wielki Krol Macedońſki.*

Effeſtion. *Naywyżſzy Miniſter Alexandra, y oraz nayściśleyſzy Konfident.*

Hippolit *Kawaler Volontiere w woyſku Alexandra.*

Praxaſpes *ieden z Hetmanow Alexandra.*

Sycyon. *Gouwerneur Hippolita.*

Chor *Z Tebanow y Macedonow złożony.*

Zołnierze *Macedońſcy.*

SCENA lokuie ſię w Mieście Tebach, przez Alexandra rozwalonym.

MUTACYE TEATRALNE.

Pierwſza.

Apartamenta Pałacu Tymoklii, z proſpektem ná rynek Tebańſki w Akcie Pierwſzym.

Druga.

Oboz Alexandra Krola w rozwalinach murow Tebańſkich, w Akcie drugim, trzecim, y czwartym, aż do Sceny 5. Aktu 5.

Trzecia.

Tron wſpaniáły Alexándra Krolá na łupach Tebańſkich, y wpoſrzodku 30000. *niewolnikow, tegoż narodu, dniá iednego ázárdowanych, o ktorych lubo hiſtorie twierdzą, że ſą przedáni, Scená iednak godnieyſzą humoru Alexandrá, uczyniła odmianę.*

AKT I.

TYMOKLIA TRAGEDYA.

AKT I.
SCENA I.

TYMOKLIA ARYSTEA.

Tymo: ARyſtea, iák widzę, tak piękny luſtr twarzy,
(Ktory, chociaż okrutnych ná nas Macedonow,
Serce mile przenika) zgaſic uſiłuie
Gorzkim płáczem! *Aryſt:* Ach Pani! Teagenes zginął!
Krew twoiá! nie nádzieie! Krolewic Koryntu! - -
Tymo: A Teby iuż otwarte! bramy! rynek! domy
Pełne krwie! pełne trupow! miecza Alexandra!
Sprawiąże impreſſyą, u Tebańſkiey Damy?
Aryſt: Słyſzę łoſkot kámieni, dzwięk mieczow, płacz naſzych! - -

Więcey mowić nie mogę - niech ſerce, opowie -
Ktore - w pierſi kołace - będąc - bliſkie śmierci -
Tymo: A Polixen- ach! - *Aryſt:* dokończ! bo z tego akcentu
Wnośić nie mogę więcey, tylko, że w niewolą
Okrutnym Mácedonom, doſtał ſię - *Tymo:* Nie bolą
Pętá, áni kaydány od nieprzyiáciela
Ná Rycerzow włożone, piękna to mánela,
Y droższa niżli łupy, álbo áwantáże,
Ktorych, częſto ſzacunek, łakomſtwo zamaze. (nie żyie!
Aryſt. Coż gorſzego.. *Tymo:* Podobna - *Aryſt:* ach! nie mow
Już mię ieden bol zmęczył! á drugi dobiie!
Tymo: Jakże mam opak mowić? kiedy iuż ná łodzi
Charongo przez Styg wiezie, á w iego krwi brodzi
Okrutny Mácedończyk, Praxalpes nazwany. -
Aryſt: Mieczow przeboga! katowni! śmierci! śmierci! rany!
Tymo: I ieſzcze, co naygorſza, ná moią torturę
Przyſłał mi ſam okrutnik, nieſzczęſne gázety,
Przez ſwoiego Rotmiſtrza, ktory w komplemencie
Imieniem Praxaſpeſa, zaiątrzaiąc ſerce,
Wyraził dosyć iaśnie ſzalone zamyſły
Pryncypała; że moię okropną żałobę
Po mężu, po Oyczyźnie, na ſwoią oſobę
Za konſenſem Krolewſkim, przenieść poſtanowił.
Y więcey kaśni, prawił dziewoſłąb niewczeſny,
Wychwalaiąc odwagę iák męża ták brata - - -
Ale, ſłuchay o! Sioſtro! *Aryſt:* Smierci! śmierci! kata! -
Ach wybacz Tymokliio! że twoią odwagę
Ganić muſzę, czyli żal, bierze ci uwagę?
Co mowiſz? y ták śmiało kryśliſz awantury!

Ach!

TYMOKLIA.
Ach! czy z żalu, maſz ſerce twarde? czy z natury?
Tymo: Dobiiay Aryſteo! *Aryſt.* Ach! nie z tey przyczyny
Jeſt, moie podźiwienie! wiem, żeś umęczona!
Wiem, żeś Tebańſka Xiężna! wiem y to, żeś żona
Palixena Hetmana! małoż argumentow
Do śmierci, dziś odbieraſz? á coż, do lamentow?
Tymo: A przecie śmieſz mi mowic: żem zapámiętała!
Ach! ieſtem białogłowa! ach! nie ieſtem ſkała!
Y choć, niby to rzeźwo, zobopolną ſtratę
Przed tobą referuię, nie z inſzey racyi
To czynię, tylko, że nam zapomnieć potrzeba
Gieniuſzu, płci naſzey: ále ſamym męſtwem
Uzbroić, iák náymocniey ſerca, chociaż miękkie
Y z natury pierzchliwe, na pewne áttaki
Okrutney, choć ſubtelney, naſzych nieprzyiacioł
Imprezy. *Aryſt.* Coż wymyślić, dla nás, iuż gorſzego
Mogą, nieprzyiáciele? *Tymo:* Przecież, iuż gotowe
Maią na nas, deſenie. *Aryſt.* Ach Bogowie! ktorzy
Władniecie piorunámi! lub ciemnemi lochy
Nie użytego Pluta! chyba z waſzey rady
Gorſze dekreta, wypaść mogą! - więcey nie wiem
Kto ieſt ſrozſzy nad piekło! *Tymo:* Słuchayże cierpliwie
Bo iak mnie, tak y tobie, należą te wieści,
Ktore zaczełam mowić: á że ſię ſpodziewam
Powtorney legacyi, krotko cię upewniam:
Ze nám więcey dziś idzie, niźli o korony!
O życie! albo iakie (ſądź ſama) pleyzery --
(Tylko ſię nie álteruy). Idźie nam o ſławę,
O cnotę! ktorą, każdá podſciwa Tebanka

Powinna, śmierci w zamian oddać, tę Praxaſpes
Będzie dziś áttakował we mnie. A zaś w tobie,
Doſyć przyiemny, ále z tey ſamey przyczyny,
Zę z woyſka nieprzyiaciol, godzien nienawiści - -

Aryſt. Już doſyć Tymoklio! niech ſię kto chce wściekà
Choć w Cerbera poſtaci; Aryſtea! czeka
Nieporuſzona w kroku! prędzey, prędzey ſkona!
Niż weyrzy bez piorunow dziś, na Macedona - -
Ale - co za nazwiſko - tego - tego - - katá?

Tymo: Hipolitem ſię nazwał: iego za legata
Praxaſpes do nas obrał; znać daiąc: że Teby
W ręku iuż Macedonow, że ſprawił pogrzeby
Teagenowi twemu, z moim Polixenem:
Ze ná łup miaſto dane: że tylko Pałace
Jak Pöéty, *(a)* tak naſze ſam Krol excypował
Od wściekłego żołnierzow iadu, y rankoru,
Na proźbę Praxaſpeſa, że on z Kommendantem,
Jak moim, tak y twoim, chce zoſtać amantem.

Aryſt. Tymoklio! ia świadkow w zakładzie Bogow
Odważnie dziſiay biorę, że żadnych dziſiay attakow,
Nie przypuſzczę do ſerca, ktorem raz oddała
Krwie twoiey, chcąc zawdzięczyć twoią miłość, memu
Bratu konſekrowaną, więc ſię nie alteruy
Moią młodością, proſzę. *Tymo:* Duſam bardziey tobie
Niżeli mym paſſyom, áni mnie cenſuruy,
Poniewaź, lubo wſzyſtkie tortury y ſtrachy,
Wzgardą iedną mogłabym ulatwić, iednakże

Gdy

(a) Alexander wziąwſzy miaſto Teby, dom Pöéty Pindara, uwolnił od uniwerſálnego łupu.

Gdy tylko sobie wspomnę ná syna Arbaza,
(Ktorego ieśli Tyran zechce mi wydzierać)
Upor iakiś y miękkość w sercu się odzywa,
Y dla iego ratunku, gardzić chcę honorem - - -

Aryst: Milcz; idźie Macedończyk - - - - -

SCENA II.

Tymokliá, Arystea, Hipolit.

Hipolit. - - - - - - - Pokłon godne Damy.

Aryst. Ale wam Tyrannowie brzydkich smokow iády,
Albo piekielne iędze, y naygorsze gády:
Zmiie, bufony, węże, niechay szarpią serce,
Wściekli ná krew niewinną, kaciá y morderce!

Hipolit. *Dość gładkie przywitanie* - - Ale tak należy,
Piękny rezon nie szpeci, bo Tebańskiey Damy
W prezencyi pięknością waszą zniewolonych,
Choć niezwyciężonego Wodzow Alexandra.

Aryst: Tymoklio! ach ratuy! ściśnione - gwałtowną
Cholerą - moie usta - álbo tymże mieczem. - -

Hipo: Miecza pragniesz, o! Pani! miecz poddany zemną:
Ten Persow, Partow, płaszał, ten Arabskie iuchy,
Ten Indow, ten Hesperow, ten, gdźie Egypt suchy
Grunt Nilem konsoluie, pływał we krwi zdroiu,
Ten twego odtąd strożem zostanie pokoiu,
Ten choć Teby rozwalił, twego ordynansu
Czeka, widziłz krew świeżą, nie ma ná nim glansu,
Na waszą dziś obronę sakryfikowany,
Nie przelęknie się karbow, áni też Pan rany!

Tymol Ach okrutny Junaku! na coż tak szermuiesz

Ozorem y tym mieczem, á przy białogłowach?
Ach wiemy żeście wściekli krwie ludzkiey złopacze!
Wiemy żeście iák sępy, w ktorych ſerce ſkacze
Na trupy ludzkie patrząc, wiemy! że pokoiu
Azyi nie daiecie, wiemy że rozboiu
Pilnować waſz charakter! á Tebańſkie mury
Niewdzięczney w waſzych Krolach doznaią natury. (*b*)
Y za coż ſię, mienicie ná wzor polityka?
Macie ſzyie niewolnic, ná pęta, na łyká,
Upadły Teby! zginął moy mąż z Teágenem,
Aryſt. Ach zginął! okrutniku! y moy z Polixenem!
Tymo: A wſzakże z waſzey zrzędy, iakoś ſam nie ſkrycie
Przy pierwſzey mi powiadał nieſzczęſney wizycie.
A możeſz w oczach naſzych tak mowić zuchwale?
Ey czyliś rozum ſtracił? czyć mozg wyſechł cale?
Hipolit. Jeſt Pani niezawodnie, ktory mię na wodzy
(Serce wraz z paſſyámi utrzymaiąc) rządzi.
Z daru Bogow przedwiecznych, bom potomek Dźiada
Tego, co nim rządziła w życiu święta rada. (*c*)
Tymo: Srogiego Radamanta- - - - ále na co w ſwary
Mam wchodzić? czyńcie prędzey z nas kacia ofiary
Waſzey zapalczywości. Ja nieba w zakładzie
Biorę y poprzyſięgam, że ſię żadney zdrádzie
Ni pieſzczotom dam uwieść, dochowam ci wiary
Nieſzczęſny Polixenie, choć poydę na mary!

Aryſt:

(b) *Filip Krol Macedońſki, záſtawny był w Tebach; gdzie pod Epaminondem náuczył ſię dzieł Rycerſkich. Syn zaś iego Alexander Oyczyznę Epaminonda to ieſt Teby zruynował.*

(c) *Telemeka Pallas Bogini pod figurą ſtarca Mentora edukowała*

Aryst: Lecz zemną, ieśli ieszcze Bogowie są w Tebach?
O niczym iuż nie myślcie tylko o pogrzebach,
Czegoż czekaż Tyrannie? *Hipol:* Proby moiey cnoty
Y dokumentem dowieść, że godni Rycerze,
Jako w męstwie są sławni, tak y w manierze.
Zwłaszcza, że mię Fortuna w Macedońskie roty
Nie zpotrzeby wprawiła, lecz tylko z ochoty.
Nie szukam łupow, plonu, nie szukam poboru,
Dla sławym ia Officer, żołnierz, dla honoru.
Dosyć wielem powiedział, zkąd mię dystyngwować.
Możecie - - - ákto zginął; woyskowe reguły,
Ordynanse Monarchy, nie Hipolit winien,
Ani Praxaspes Hetman, posłuszny Krolowi.
Dał dowod męstwa w boiu, dał y dyskrecyi,
Wyraził grzeczność w skutku - iakoż y sam spieszy.

SCENA III.

Tymoklia, Arystea, Hipolit, Praxaspes.

Praxa: A moy widzę Hipolit z Damami się cieszy.
Hipol: Záżyiesz y ty Panie, tey zemną uciechy,
Tebańskie tu prawdziwie dla zwycięzcow śmiechy.
Praxa: Pewnie się alteruią żołnierzow rozpustą?
Hipol: Bynaymniey, tych ia białą wywięszoną chustą,
Z Pałacu odpędziłem - - - (*) *Lecz pierwsze impety*
Wytrzymać trzeba, bo tu słowa iák sztylety.
Aryst: A coż to kat do kata, smok do smoka szepce?
Prax: O to mowi: że piękność po zwycięzcach, depce.
Tymo: Jeżeliś iest zwycięzca, iakoż nic nie przeczę,
Mam

(*) *ná stronie.*

Mam dowod twoich imprez, wraz z moią kompanką,
Żeście nas zwyciężyli, czemuż nas za wozem
Pełnym łupow Tebańskich, w pętach nie wiedziecie?
Czyliż my nie Tebanki? wy nie Macedony?
Wy tryumfatorowie! my zwycięzkie plony!
Jeśli sławę kochacie? bierzcie nas w łańcuchy!
Jeżeliście Rycerze? á nie niewieściuchy?
Utopcie w sercu miecz[illegible]iedwie zarazem,
Już nie głodnym krwie naszey, zginiemy, żelazem.

Prax. Prawda, że już nie głodne krwie, nosiemy miecze,
Lecz nieprzyiacielskiey, tych Macedon siecze,
Jako Rycerz powinien, idąc za przykłady
Samych Bogow, w ktorych nasz Alexander, ślady
Wstępuie, Wszakże wielki Apollo, Cyklopy
Pozabiiał; á owe monstra! srogie chłopy,
(Gigantow miałem mowić) wielowładna ręka
Jowisza, zawaliła ossą, pod tą stęka
Okrutny Bryareusz, z swoiemi kompany;
Kto y nász nieprzyiaciel, muśi bydź karany.
Ale chociaż tak mocni Bogowie, płeć waszą,
Za honor sobie maią, że pieszczą, nie straszą.
Y tak dzielny Apollo, po zbitym Cyklopie,
Dafnie się nisko kłania, á Jowisz Europie
Grzbiet poddaie, y niesie iakoby lektyka
Przez morze piękną Nimfę, wźiąwszy postać byka.
Ná koniec proszę wspomnieć, cud męstwa Alcyda
Ktorą ręką woiował, tą prząść się nie wstyda.
Nie dźiwuycież się tedy, że y Macedony
Miecz, mężom prezentuią, á Damom ukłony.

Tymo

Tymo: Coż zá konsękwencyą po takich fabułach,
(Ktorę to wymyśliły niewstydliwe głowy,
Szukaiąc swym niecnotom, y w niebie płaszczyka)
Wnośić pragnieß. *Aryst:* Ach! iakoś ieſt dyskretna Siostro!
Tymo: Poczekay Arysteo! *Prax:* Zwolna czyli ostro
Oddacie nam replikę, umysł będzie ſtały
Dać dowod oczywisty, że cierpiem upały
Srożſze, niżeli Teby, wy w táką przygodę
Dać waſzym niewolnikom, możecie ochłodę.
Tymo: Odbierzeſz okrutniku - - - ach moy Polixenie!
Wynidź od Radámantá! á day pomoc żenie!
Ciebie Praxaſpes zgubił! á ieſzcze zuchwáły!
Tak beſtyálſkie w ſobie, kochać! kryminały
Perſwaduie! chybabym zoſtałá ſzaloná!
Chybabym twa nie była Polixenie żoná!
Chybabym ſię zmieniła w beſtyą w oſtatku! - -
Prax: Approbuię pięknego dokumentá, ſtatku - - -
Ale - - coż to ieſt - - - śmiałek - - - wchodzi do pokoiu,
Z dobytym ieſzcze mieczem - - - przeciwko zakazom?

S C E N A IV.

Tymokliá, Aryſteá, Práxaſpes, Hipolit, Zołnierz,

Prax: Czyią władzą tu wchodziſz? á ieſzcze ták śmiało?
Zołn: Szukamy tu Hetmanie naſzych nieprzyiacioł:
Prax: Giń zuchwały żołdaku - *Zołn:* Ach Macedonowie!
Zemſty - nád waſzym - - zdraycą. *Hipol:* tyś kryminaliſta!
Gwałcący ordynanſe Monarchy, Hetmaná. (d)
Tymo: *Ach! ách! nieba - - ach! ziemio.* Aryſt: *Ach! Fortuno dzika.*
Prax: Coż to przebog za Scená - - - - -

 SCE-

(d) *przebiiá żołnierza.*

SCENA V.

Też ſame oſoby, do ktorych hurmem z dobytą bronią Zołnierze.

Przywodzca. - - - - - Pokłon Hetmanowi.
Prax: Takáż to w Alexandra Rycerzách obſerwa?
Jak naſzych, ták Krolewſkich mandátow? *Przyw:* ſłuchamy
Jak Hetmaná, tak Krola, iednák oboz cały
Będąc uwiádomiony, że tu chociaż mały
Lecz przyſzły nieprzyiaciel má bydż Macedonow.
Tymo: *Zginełam Aryſteo!* Aryſt: *Ach! y ia bez duſzy.* (*)
Przyw: Tego, że każeſz zgubić, cáłe woyſko tuſzy.
Prax: Kto taki godzien śmierci? *Wſzyſcy Zołn: Syn, ſyn Polixena,*
Y tey waſzey Fryierki: Arbazes nazwány.
Tymo: (e) Ach niechay z matką! będzie tak trágiczná ſcena.
Prax: (f) Czekaycie go ná rynku, ſam w nim miecz utopię!
(g) *Zyć będzie Tymoklio,* (*Przyw:*) nie záwiedzieſz Panie.
Prax: Hipolicie śpieſz z niemi. *Hipol:* zadoſyć ſię ſtanie!
Za mną Mácedonowie? męźni y odwáźni, (**)
Aryſt: *A ten ieſzcze okrutnik dość zaiádłych draźni?* (***)

SCENA VI.

Praxaſpes, Tymoklia, Aryſtea.

Prax: Nie trwoż ſię Tymoklio, dam pewną obronę,
Tymo: Day proſzę --- ále matki nie pragniy zá żonę!
Prax: O tym potym! Coż to ieſt - - - ſłychać hałas ſrogi! - -
Woyſko

(*) *ná ſtronie.* (e) (*do nog Prax:*)
(f) *głośno do żołnierzow.* (g) *cicho do Tymoklii.*
(**) *odchodzą.* (***) *ná ſtronie.*

Woyſko ſię widzę kupi *(h)* ách Hipolit drogi!
Metą wielkich inſultow--- ſkryicie ſię dla Bogá!
Będźie wkrotce upewniám mocnieyſzá załogá:
Idę iák twoią ſprawę, *ták* twoiego ſyná
Bronić, y poprzyſięgam, nie zginie dźiecina. (*)

Tymo: Wyświadcz iak mnie, *tak* ſioſtrze, tę łaſkę oſtatnią,
Obmyieſz *k*rew niewinną ia*k* męża *ták* bratnią.
Ach kochanego męża portrecie!
Y ty na teyże zoſtanieſz mecie.
Ach żalu nie porownany.
Nie znaſz życiá; doznaſz rany.
Ach Ariſteo! w takiey roſpaczy,
Niech oſtatni raz oko obaczy
Tego, ktory krew roźleie,
Y wnim zginą me nadzieie.---

Aryſt. Nie wiemy iakie nieba wyroki,
Lecz idźmy prędzey, *Tymo:* ach dokąd kroki?
Ach ſerce! ach wieczne żale---
Oſtatnie iuż dam mu wale. (**)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT 2.

(h) *w perſpektywie tumult wydaie ſię nárynku.*
(*) *odchodźi.* ** *odchodzą.*

AKT II.

SCENA I.

Mutacya Teatrálná drugá.

ALEXANDER Krol, EFFESTIO.

Alexan: WYrozumiáłżeś ſprawę Práxaſpeſá zgruntu? (buntu
Effeſ: Doſkonále Monárcho! *Alexan:* Ktoż przywodzca
Ták ſzpetnego, w mym woyſku? *Effeſ:* miłość te pożary
Wznieciła, miłość kilku Rycerzow ná máry
Wrzuciła. *Alex:* Przyiácielu, wiem zapewne, że ty
Fabułki koncypuieſz, bo kochaſz Pòéty,
Ale dla Alexandra, tákie praw kommenta,
Gdzie Oyciec (h) grzmi pioruny, á nie komplementa
Y gzy ſtroi z Nymfami, to do Gieniuſzu
Náſzego, inſzym baykom, wieſz nie daię uſzu.
Effeſ: Wiem niezwyciężony Pánie, manierę
Boſkiego w tobie ſerca, żeś mocną Wenerę,
Z mocnieyſzym ieſzcze ſynem rzucił, pod ſwe nogi,
Wiem żeś tego zwyciężył, co zwycięża Bogi.
Wiem gdy czytaſz Homera, zdaieć ſię że ieſzcze
Achilles, ſrogim mieczem pod Troią ſzeleſzcze!
A że tenże w niewieście ſtroił ſię kitayki,

Albo

(h) *Alexander názywał ſię Synem Jowiſza Hammona.*

Albo z dyzgustem wierzysz, albo masz zá bayki.
Wiem że w wielu do baiek, iest nátura bystrá,
Ale ia mam charákter, twoiego Ministra,
Záczym (iák się domyślam) gdy mi relacyą
Złeconego kommissu, kazesz bez ogrodki
Uczynić, raportuięc: Ze po wziętych Tebach,
Gdy iedne Wulkanowi, drugie Mácedonom
Są sakryfikowane Pałáce, y mury.
Sama tylko zostałá Tymokliá wolná,
(Nie wspominam Pindara) od srogości naszych,
Ktorey Hetman Práxáspes fortuny y Domu
Uczynił się obrońcą! *Alex.* Wiem o tym, coż dáley?
Effes. Daley gdy miásto w ogniu? y náśi Rycerze
Jaszczurcze tępią plemie (to iest Tebeyczykow)
Plądruiąc skryte lochy, sklepy y bożnice,
Dowiedzieli się pewnie, że dwie niewolnice
Nayznácznieysze w tym mieście, zostáły bez kaźni,
Y owszem dwáy Wodzowie mężni, y odważni,
Jęczą u nich przy nogach nie sławnym profitem,
To iest Práxáspes Hetman, z swoim Hipolitem.
Tey nie mogąc wytrzymać bez rankoru wieści!
Jak by w ziemię zatłumić, Dom lubo niewieści,
Radzą się między sobą, á że tákie rady
Koncypowały, same cholery y iady;
W momencie zakończyli zaczętą konsultę,
Mścić się Mácedonskiego ná nich dyshonoru,
Zwłaszcza że to iest Pałác, á w nim ieszcze wdowá
Z máłym się tai synkiem, tá Polixenowa
Zona, ktorego pámięć między Mácedony

Nie miła zawſze będźie, á ſyn iák dorośnie,
Całey Macedonii nieprzyiaciel pewny.
Jednakże choć to wiedźiał, bez żadney ſromoty
Praxaſpes z nim ſię pieści, á z Matką w zaloty
Záchodźić, niewſtydźi ſię, z tego árgumentu
Wźiąwſzy impet, ná zemſtę, wytępić do ſzczętu
Z przyſięgaią ſię wſzyſcy, y ſkoczywſzy hurmem,
W zapálczywości, w gniewie, z oboſieczną bronią
Wpadaią do pałacu, ná pewne imprezy:
Aliści dowiedzą ſię, że Hetman kortezy
Stroi, y u nog ięczy Polixená żony.
Jak gach! á nie Wodz mężny, między Macedony.
Zdrętwieli wſzyſcy na to; w tym z nich ieden zgrzytnie!
Y zawoła ná drugich: ách! czemuż nie wytnie.
Piorunem! wielowładny Jupiter! w te gmachy!
Y także kommendować nami, będą gachy?
Ach Boże: maſz wielkiego! nieśmiertelny! Syna!
(To ieſt ciebie o Panie) á także dźiewczyna
Nad iego, dokazuie dźiſiay Hetmanámi?
Chybaśmy nie Rycerzmi? nie Macedonami?
Jeżeli zwyciężywſzy choć mocne, dziś męże,
Krwią ſyná, álbo matki, nie ſpłóczem oręże?
Ten kończy, na co drudzy bez kontradykcyi
Zgodzili ſię, y zaraz wyſyłaią Poſła
Do tych ápartamentow, gdzie Hetman zoſtawał,
Proſząc o to, co proſić y nienáleżało:
To ieſt: áby im oddał ſyna Polixena.
Wſzedł ten, y ledwie o to, co kazáno proſi:
Smierć z ręku Praxaſpeſa, zá reſpons odnośi.

Wſtecz padá, pomſty woła! á na hałas, kupa
Konfederatow wchodźi: Uyrzawſzy zaś trupa,
Jeſzcze ſię utrzymuią w powinney obſerwie.
Proſząc o to, co proſił zktorego krew pluſzczy,
Imieniem Macedonow zgromadzoney tłuſzczy.
Oſtra to była proźba, bo gdy peroruią
Doſyć niby pokornie, prezentuią miecze
Płytkie, y iuż gotowe popierać ſupplikę!
Ná co ſtrwożony Hetman taką im repplikę
Oddał: mocno ſię ſroży! że go właſnym ſztychem,
Mało co wiadomego żywota pozbawi.
Ale do ſwey Amantki, mile, głoſem cichym
Szeptał, y że ſię w ſłowie (powiadał) nie ſtawi
Macedonow imprezie. potym z ordynanſu
Wyniść każe, y czekać ſkutku, do kwadranſu;
Y żeby ſwoiey łaſki pozor im uczynił,
Wyſyła, razem zniemi ſwego Hipolita,
Ná fakcye do woyſka, ten, zębami zgrzyta!
Y ſłabſzych ánimuie, á mocnieyſzych kſztałtnie
Sentymenta przerabia, na Hetmańſką ſtronę:
Aż w punkcie, iedni zgubić, drudzy dać obronę
Jak Matce deklaruią, ták brzydzą ſię więcey
Niż przed tym krwie y śmierci, pragneli dziecięcey.
Moment to ſprawił ieden, w drugi nieſpokoyny
Animuſz, ich wprowadził, do domowey woyny.
Tę Hipolit ſám nayprzod, potym w raz z Hetmanem
Niby ſwoią powagą zdał ſię uſpokaiać.
Ale kiedy zawźiętość czyni deſperatem!
Ani Hetman, Hetmanem, áni brat ieſt bratem!

TYMOKLIA.

Y gdyby nie dla twego ordynansu Pánie
Wstrzymali się, byłoby krwie więkšze rozlanie.
Y tá iest áwántura prawdźiwa y szczera - -

Alex: Owoż iaki gach stał się z mego Kawalera?
Ach wam dźięki Bogowie, że mi ten zuchwały
Bożek, z swoiemi strzały do serca się nigdy
Nie wdarł, ktoremu męstwo, rozum, cnota, wszystkie
Zgoła konsekwencye ustępować zwykły.

Effes: Praxaspes Krolu wchodzi - - -

SCENA II.

Alexander, Effestio, Praxaspes, Hipolit.

Alex: - - - - - tenże to powrocił?

Prax: Sam ci się Pánie stawiam na karę za winy.

Alex: A coż tam Kawalerze słychać za nowiny?

Prax: Wszystkie kraie, o! Krolu twoiey pełne sławy.
Prawda, że dziś, niektorych troche impet żwawy
Zamieszał naszym woyskiem, lecz spokoyne szyki
Już są, y czynią tobie wesołe okrzyki.

Alex: Mnieysza, kiedy nie maią krew rozlewać czyią,
Niech się z sobą żołnierze lub z Kommendą biią.

Prax: *To pierwszy sztylet w serce. ach! co miłość czyni.* *

Alex: Nie wzdychay Kawalerze, lecz mey ciekawości
Uczyń dosyć, powtore pytam, o Gazety,
Y żebyś się nie trwożył z ktorych granic świata,
O miłym Cyprze pytam, kto w Pafos kadźidła
Piękney Wenerze pali - - - *Prax*: Tá tobie obrzydła

Z Kościo-

* *na stronie.*

Z Kościołem y Infułą. *Alex*: Ale ty nie chwalisz
Mego gustu. *Prax*: Ach Panie! iakże mocniey palisz
Akcentem, niż piorunem. *Alex*: także cię to boli!
Ze mowię dosyć mile, y twoiey się woli
Chcę podobać przez dyskurs --- *Prax*: Utop raczey Panie
Miecz w sercu! milszy będzie niż takie pytanie ---
Alex: Miecz w sercu? -- miecz w twym sercu -- á iakże się zmieści?
Ktore całe zastąpił, affekt, choć niewieści?
Ale to Praxaspesie żart miły, bo Pański!
Teraz powiedz interes. *Prax: Ach! sztylet Tyrański!* (*)
Alex: Coż przecie --- wszak rozumiesz? Alexander pyta?
Albo ieśliś oniemiał, pytam Hipolita:
Czego pragnie Praxaspes? *Hipol:* twey łaski, wraz zemną.
Alex: Z kim więcey? *Hipol.* y z temi co ich zgubić pragnie
Nie Kawalerska nigdy zawźiętość, bo zbytnia.
Alex: Ktoż na śmierć osądzony? *Hipol:* choć nieprzyiacielskie,
Lecz przecie ieszcze dziecko. *Alex*: Pewnie Polixena
Buntownika, potomek, albo też naymilszey
Tymoklii, iedyny kochanek Arbazes?
Hipol: Tego pod twoie nogi rzucić pragnie Matka,
Tym swoie żale przynaymniey koiąc awantażem,
Ze w oczach Pańskich zginie wraz z synem Arbazem,
Y w takiey my supplice proszeni z Hetmanem,
Staiemy przed łaskawym monarchą y Panem.
Alex: Praxaspesie tenże to interes iest cały?
Prax: Ten iest niezwyciężony Krolu! Panie! *Alex*: Ale
Czemużeś sam nie mowił, tak śmiało y szczerze,
Jak twoi peroruią, naymilśi Kanclerze?

C *Hipol:*

(*) *na stronie.*

Hipol: *Już też więcey tey dumy ponośić nie myślę.* (*)
Prax: Ach na coż mam przed tobą taić mych płomieni?
Alex. Y owszem wynurz, rzeźwo? --- ach! iakże się mieni:
Czyli to ow Praxaspes? -- prawie przed godziną
Piorun! wicher, Mulcyber! -- teraz z miękką miną
Wzdychá -- ięczy -- drży, płonie, patrzy na mnie z strachem;
Ey nie iestem ia Dama, áni też ty sgachem ---
Ale y tu Krol z tobą żartuie Hetmanie,
Y pyta o sentyment, iakie ma mieć zdanie
O synu Tymoklii. *Prax:* Miey wzgląd na me rany
O! Krolu niech nie będzie Arbazes karany,
Wielkiey rzeczy że prosi Praxaspes, przyznaie,
Lecz większe Syn Jowisza zwykł ułacniać rzeczy,
Wiem że syn Polixena, to iest tego, ktory
Gdy tobie iako Panu negował pokłonu,
Przed rozwalonemi Tebańskiemi mury
Wtrącony iest, w okropne powłoki, całunu.
Ta Panie zwyciężyła Polixena ręka!
Ten Praxaspes Bohatyr, przed tobą uklęka!
O pardon prosząc, tknięty nie inną przyczyną!
Tylko że mężow biie á gardzi dzieciną.
Alex: Y słusznieś tak dyskretny, ále co ia każę
Wykonać musisz w punkcie, bo kreski nie zmażę.
Prax. Słucham iako poddany, posłuszny y wierny.
Alex: Słuchayże, y wiedz żem iest rownie miłosierny
Jáko y sprawiedliwy. Otwieram ci sekret
Krolewskich sentymentow. *Prax: Jakiż będzie dekret.*(**)
Alex: Wymogłeś na mnie nigdy nie praktykowany

Fawor,

(*) *na stronie.* (**) *na stronie.*

Fawor, á żeby pałac był pardonowany
Polixena, y już był złaſki mey beſpieczny,
Nie cofać muſzę ſłowa, ále że wſzeteczny
Rezyduie tam bałwan, ktory w woyſku naſzym
Bunt zapalił, z ochydą nigdy nieſłycháną!
Y ieſzcze go poddymá! zaczym przynależy
Wcześnie, zgaſić ten ogień: Lecz pierwey zatłumię
Podniętę czyli paſtwę --- ná ktorą imprezę
Tobie daię ordynans, y trzy na obranie
Punkta, do ktorych rozum przyłoż y ſtaranie ---
Jeżeli ieſteś wiernym, nie żyieſz zdradźiecko:
Trać! albo łaſkę! albo Mátkę! albo dziecko!
Myśl! exekwuy? Ja idę - *Effeſ: z Panem Hipolicie?* (*)

Hipol: *Z Panem ále nie długo pięknie mi płacicie.* (**)

SCENA III.

Praxaſpes ſam.

Serce! ſerce! wieſzcze!
Czegoſz czekaſz ieſzcze,
Czyli ſmoki cię oſiadły?
Czyli z piekła Cerber ziadły.
Odſtąpiwſzy ſwych czeluści?
Z páſczy - ciebie nie wypuści?
Serce! ſerce! z ſtali!
Ach! Sterop, w cię wali!
Srogim młotem, iak w kowadło!
Y ieſzcześ ſię nie roſpadło?
Twardzieyſzego u Kaukazu
Nie wynaydę przebog! głazu.

(*) *na ſtronie.* (**) *odchodzą.*

TYMOKLIA.

Serce! ſerce! grzmoty
Na twoie záloty,
Od Jowiſza biią Syna!
A nie z ciebież, ta przyczyna?
Że Praxaſpes poznał Panią!
Tyś kochało! iego ranią!

Serce! niewrzuſzone!
Czy zgubić Matronę?
Czy Arbáza bydź Tyrannem?
Czy roſtać ſię wiecznie z Pánem?
Pierwſze tracić - rozum rzeczy
Każe - - ale - - ſerce - - przeczy!

Ach okrutna Juno!
Niech ſię dźiś wyſuną
Przeciwko mię twoie fochy!
Wſzakże tytuł maſz Macochy
Alexandra! ten cię boli!
Toć y ſługa teyże doli.

Ach! na co Junony!
Wołam iak ſzalony,
Na nic ſię iey gniew nie przyda!
Bo mi gorzey, niż Alcida
Serce, płomień rwie, ná Ecie,
Alexándrze, w twym dekrecie!

Ale czegoż czekam?
Widzę iuż ſię wściekam!
Na rozumie iużem ślepy! - -
Więc w Arbazie te oſzczepy
Topię, zaraz - - w tym momencie - -
Ach! okrutne - - przedſięwzięcie! - -

Ale

Ale tak należy - -
Poki się gniew ieży - - -
Ale w oczach Tymoklii - -
Ten się ferwor - - - wnet rozklii - - -
Wezmę postać twardey skały - -
Ach! nie będzie tam gniew trwały! - -
Ale przy mnie męstwo! - - -
Ale tam - - zwycięstwo - -
Wszakżem Teby zruynował - -
Lecz tam nie - Mars profitował! - -
Gwałt uczynię w sercu wreszcie - -
Y tak ięczy iak w areszcie - -
Ach! sroga miłości!
Rwiesz we mnie wnętrzności!
Y dla iedney twarzy kształtu!
Zażywać mi trzeba gwałtu:
A co większa: wzgardzić sławą,
Łaską Pańską, y buławą - -
Ey w tym interessie!
Biedny Praxaspesie,
Już nie słuchay serca rady!
Smaczne, smaczne - - ale iady -
Widzisz! gorzey wszystkich katow
Miłość dręczy, amoratow. .
Nie - nie - - iużem inny - -
Arbaz śmierci winny - -
Y choć Matka na to skona - -
Y choć Matka - - ulubiona - -

Y choć w ſercu będzie ſkaza,
Zabić muſzę dziś Arbazą! - -
Idę poki ieſt ferwor - - -

SCENA IV.

Praxaſpes. Effeſtio.

Effeſ: - - - - - - - do kąd Praxaſpeſie?
Prax: Dowieſz ſię zauśniczku, ále po ſukceſſie.
Effeſ: Widzę że niezwyczayną maſz w ſobie cholerę.
Práx: Poznaſz y ty, co naſze pocciwe y ſzczére
Sentymenta nicuieſz; lecz pierwey poſpieſzę
Zamordować Arbaza, á tak cię ucieſzę.
Effeſt: Na twoy ferwor, y dumę, gdybym za rozkazem
Pańſkim nie ſpieſzył, dał bym reſpons tym żelazem!
Ale że muſzę ſtawać w tym punkcie przy Krolu,
Będzieſz mi pocciwego dłużnikiem parolu!
(*) Zoſtawuięć tym czaſem. *Praxa:* Zawſze ia gotowy
Czyli mierzyć miecz mieczem, czyli ſłowa ſłowy!
Ale idzie Hipolit, potrzeba ażeby
Do iedney zemną ſtawał choć trudney potrzeby.

SCENA V.

Praxaſpes, Hipolit.

Praxa: Coż powieſz Hipolicie. *Hipol:* Jużem ſobie wolny.
Prax: Cieſzę ſię z tego wielce, bom y ia z niewoli
Choć gwałtem, za rozumu wybrnąłem poradą.
Hipol: Y ia choć árgumentow miałem podoſtatek,
W miłey dla Kawalera zoſtawać mozole,
Alem iuż vale oddał iák Miſtrzom tak ſzkole,

(*) *odchodzi.*

Prax: Zaczym śmieley imprezę teraz uknowaną
Wykonam, kompanią maiąc ukochaną.
Hipolit. Jaką? *Prax:* Tę ktorą w domu biedney Tymoklii,
Do niesławney nas dzisiay wprawiła kolei.
Hipol: Wytłumacz twoie myśli, w iakim przedsięwzięciu
Zostaiesz? *Prax:* Oto chcę dziś śmierć dać niemowlęciu.
Coż na to? wszakże rozum zapewne pochwalisz?
Hipol: Ja pochwalę? ieżeli ty się nie użalisz?
Nad nieznaiącym winy, bo dzieckiem Arbazem?
Prax: Kochany Hipolicie, twa mowa, obrazem
Moich niedawno myśli, wiem, że árgumentu
Nowego mi nie powiesz, z ktorego bym w sżrętu
Dawniey nie czuł, do tego com iuż postanowił,
Więc iuż nie mow, bobym ci zápewne odmowił!
Hipol: Y iuż twoia zawziętość, nazad nie cofniona?
Prax: Połoź rękę na sercu, uważ iak puls tęgi!
Ale rozumu słucham -- *Hipol:* á dane przysięgi
Tymoklii, że iey syn nie zginie w co poydą?
Prax: W sądzie serca, są mocne, w rozumu nie uydą
Maxymach, więcey miałem tey podobnych myśli,
Ale byśmy z honorem iuż nigdy nie wyszli.
Hipol: Hetmanie wiesz co zatym -- álbo ieszcze proszę
Przyiaciel y Konfident, znaszże Hipolita?
Prax: Znam, serdecznie kocham -- lecz nie mow nadaremnie,
Albo ia miecz w Arbazie! lub ty utop we mnie
A tak zakończę wszystko --- á gdyś miłosierny,
(*) Ja iuż idę -- wykonam -- kryminał niezmierny.

(*) *odchodzi.*

Hipol: Idź okrutny Tyrannie, á gdy nie masz skruchy
Krew niewinną rozlewać, y twoie też iuchy
Na Tebańskim dziś deptać będą inni rynku.

S C E N A VI.

Hipolit, Sycyon.

Sycyon: Coż to myśli Hipolit. *Hipol:* co? o poiedynku.
Sycy: Z kim dla Boga? y za co? *Hip.* Z kim? oto z Tyrannem
Praxaspesem, *Sycy:* ále ten twoim Hetmanem.
Hipo: Już nie iest. *Sycy:* Lecz woienne nie każą reguły.
Uprzątnąłem ia pierwey tákowe skrupuły.
Y wiedz o tym, żem w woysku Alexándra cale
Już służbę wypowiedział, y uczynił vale.
Sycy: Ale co za interes? z Hetmanem was wadzi.
Hipol: Co? oto ten, ktoremu chyba miecz poradzi
Nie twoy koncept, y rozum: *Sycy:* ach! kochany Panie,
Także moie od ciebie wzgardzone staranie.
A ktoż cię w niemowlęcym z między zboycow wieku,
Wyrwał ieżeli nie ia? *Hipol.* Proszę cię Człowieku
Zostaw mię teraz, sobie! *Sycy:* iakże mam zostawić,
Y mogęż się bez ciebie, do Itaku, ziawić.
Wszakże twoi Rodzice á moi zaś Krolę,
Kazali cię w Rycerskiey Alexandrá szkole
Y ná krok nie odstąpić? *Hipo:* nie umykay kroku,
Gdy miecz w iego álbo on w mym utopi boku.
Sycy: Ale przez Penelopy! przez święte popioły
Ulissa, Telemaka, otworz mi mozoły
Proszę swoie o Panie! coż buntuie serce?

Hipol:

Hipol: Ach przebog Sycyonie! wieſzże gdyśmy przyſzli
Z obozu Krolewſkiego do Tebow ná ſzpiegi,
Nim ieſzcze Mácedońſkie pod Miaſtem ſzeregi
Uſzykowáne były, tam z Praxaſpem razem
Utraciliśmy wolność ſerc naſzych ktorą nam
Dwie urodą y cnotą ſławne Damy wzięły,
Y dla iedney Praxaſpes, te wſzyſtkie ážardy
W potyczce z Polixenem, w áttaku do miaſta
Czynił mocno dufaiąc iák męſtwu, ták ſzczęściu,
Ze pewnie profitowáć w ſwoich myślach będzie,
Zwyciężywſzy Tebanow czego y dokazał,
Lubo ieſzcze do ſkutku iego intencye
Zwłaſzcza wſkonwinkowaniu Tymoklii ſerca
Z konkludowane nie ſą. *Sycy:* Tá to Tymokleá?
Hipol: Y czegoż ſię dziwuieſz pewnie że ieſt godna,
Chociaż u ták dzikiego dyſtynkcyi Krolá.
Sycy: A twego ſerca Páni iákże ſię názywá?
Hipol: Daway mi iakie możeſz naywiękſze nágany,
Y iá dla moich guſtow, ſrogiemi tarány
Szturmowałem do Miaſta, y życzyłem śmierci
Choć iakaś ſkrytá władza tego mi broniła
Teágenowi, iakoż wyſłuchane moie
Od Bogow żądze przez śmierć mocnego rywala,
Albowiem naznáczona iemu Aryſteá
Już była. *Sycy:* Ach moy Pánie, więc w iedneyże łodźi
Zegluiecie z Hetmánem, ániście Rywale
Coż wam do nieprzyiaźni okazyą dáie? - -
Hipolit. Ach! z ciężkim płaczem ná me idźie Páni życie!
Sycy: *O! przeklęty bałwanie* - - - - - (*)

* *na ſtronie.*

SCENA VII.

Hipolit, Sycyon, Aryſtea.

Aryſt. - - - - - ratuy Hipolicie!
Do nog twych Aryſtea, iuż z pokorną miną
Upada. *Hipol:* coż ſię dzieie! dlá BOGA! z dźieciną?
Aryſt: Ach źle! ach! ratuy, rátuy; ieżeli znaſz Bogi:
Już, iuż. *Hipol:* Ach idę w punkcie! *Aryſt:* iuż Praxaſpes ſrogi -
Nie dbaiąc - ná przyſięgi! ni na płacze - Siostry -
W iednę rękę - wźiął - dźiecię, á w drugą - miecz oſtry -
Niewiem - czy nie po ſpráwie - kiedym to wyrzekłá.
Sycy: *Coż tam wſkoraż o Panie!* *Hipol:* co? chociażby z pieklá
Miałem ruſzyć z kreteſem, choćby Proſerpinę
Z Plutem czy Radamantem, głębiey niż w dolinę
Leteyſką miałem w trącić, nie traccie nadźieie!
Idę! y wſzyſtkie ſtrachy iák piorun rozwieię - -
Sycyonie! moyżeś ty? *Sycy:* Twoy! y nad to mężem!
Hipol: Nie ſkąpże: iak moy ſercem, y iák mąż orężem. (*)
Aryſt: Ach ſrogie obłoki;
Jakże moie kroki
Kieruiecie ná ázardy,
Y miękczycie umyſł hardy,
Czyli Corka iá Pryáma,
W ręce Grekow wpadam ſáma. (*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT 3.

(*) odchodzi.

AKT III.

SCENA I.

EFFESTIO. SYCYON.

Effest: NOwą słyszę nowinę, godny przyiacielu!
Sycy: Ach! gdybyś ieszcze wiedział iákie go przypadki
Uczyniły Dźiedzicem Ittaku, y synem
Mentora: ále pierwey, zá coś się dziwuiesz?
Dobremu rezonowi w moim Hipolicie?
Effes: Ponieważ, ná wielką się odważył impreze,
A zwłaszcza z Praxaspesem, ktory iák má dumny
Umysł, ták serce żwawe, á nad wszystko szczęście
Czyli to w poiedynkách, czyli w batáliách,
Pierwszy ná miecz idźie, pierwszy do áttaku,
A zawsze z laurem wraca. Nie wiem do Ittáku
Czy wrocisz z Hipolitem, ále co naygorsza,
Ten experyment stać się bez Krolewskiey woli
Nie może, á Pan na to pewnie nie pozwoli:
Sycy: Rycerzom Rycerskiego dać experymentu?
Effes: Inszego Alexander, iest w tym sentymentu:
Twierdząc, że tam, zawźiętość z lekkomyślney pychy
Ná niesłuszne naráźá Kawálerow, sztychy.
Wierz mi! bo mam z práktyki; y iam dzisiáy moię
Rękę, chciáł áżardować z Praxáspem, ná boie,
Y gdym się iuż ármował, y spieszył ná szaniec,
Y mnie, y krwáwy, zgromił Alexander, tániec --
Ale o tym zostawmy konsultę w rezerwie --

 Teraz

Teraz dokończ coś zaczął, o Hipolitowey
Z Praxaſpeſem afferze; iák tedy rozżarty
W leciał do Tymoklii z orężem, pálacu!
Sycy: Zawołał głoſem wielkim; ktokolwiek ieſt mężem!
A pocciwość ma w ſercu! kto nie ſrogim katem!
Nauczę go litości, w punkcie, tym bułatem!
Gdy to mowi, á mieczem po powietrzu biie,
Oczy mu, iák dwie lśnią ſię iádowite żmiie.
Raz krwią ſię zafarbuie, drugi raz iák chuſtá
Zbledniele, wárgi gryzie, wſkok latáią uſtá.
To zębem zgrzytá, to ie wnet do kupy ściná,
Ták właśnie, iàkom w Delfach widźiál Apollina,
Gdy go wieſzcze z deymuią za Kortyną duchy,
Zdáie ſię że człek w piekle, takie zawieruchy
Twarz, y oczy, iákoby przemierzłey Megery!
Ten był y w Hipolicie wizerunek ſzczery.
Effeſ: Coż ná to rzekł Praxaſpes? Sycy: Praxaſpes ná táki
Widok, dał pomięſzania oczywiſte znaki.
Effeſ: A Damy iakiey miny? Sycy: Ná to, względem mały
Miał, ſłyſzałem że w kącie ſzlochały --
Effeſ: Jákże tedy Praxáſpes. Sycy: Praxaſpes, to pewná,
Że na Hipollitową tak ciężką cholerę
Jádu wielkiego nabrał, y nie z farbowaną
Ochotą, chciał Arbazá zábić, w tym momencie;
Y mierzył nim, o marmur co był w pawimencie;
Ale kiedy Hippolit krzyknął, z iedney ſtrony,
Z drugiey zaś Tymokleá wzrok dziwnie pieſzczony
Rzucałá nań, klęknąwſzy przed nim, ná kolaná,
W punkcie, co do Arbaza ſtałá ſię odmianá.

Bo go

Bo go wnet Matce oddał, ywyleciał z gmachu,
Swiadcząc nieba! że áni z litości, lub ſtráchu,
Nie dokończył imprezy, ále że Hipolit
Przeſzkodził z Sycyonem zámierzony impet.
Y z tym poſzedł do Królá, iednakże odchodząc,
Dość do wyrozumienia dał Hipolitowi:
Że iak ſię prędko z Krolem w tey ſprawie rozmowi,
Czekać go nieochybnie ná Rycerſkim plácu
Będzie, to rzekł, kiedy iuż wychodził z Pałacu.
Effeſ: Przecież dosyć moderat Praxáſpes, gdy trzebá
Dać dowod dyſkrecyi, nad ſwoią ámantką. - -
Y z tym poſzedł do Krola? *Sycy:* Poſzedł nieomylnie.
Effeſ: Rozumie, że oſzuka Alexandrá! ále
Aſſiduię, zmyślony ferwor, y Rywálo
Praxaſpes z Hipolitem, nic tam nie wſkoraią!
Sycy: To więc ty powątpiwaſz? o pewney cholerze?
Ach! wierz mi! ieſt zapewne! *Effeſ:*: y owſzem nie ſzczerze
Ják ſię wadzą, tak walczą, lecz żeby tym czaſem
Szukać ſpoſobow iakich do relaxowaniá
Dekretu Krolewſkiego, kſztałtne czynią fochy.
Jać prawda o Praxaſpa cale niedbam życie.
Ale ſię lękam, żeby Hipolit, ſowicie
Nie przypłacił tey ſprawy: wſzak znaſz humor Krola!
Sycy: Wſzakże iuż nie náleży do iego Kommendy!
Służył po Kawálerſku zawſze, moy Hipolit,
Teraz iuż podziękowáł Krolowi za ſłużbę,
Rozumiem, Alexander na krew w nim Krolewſką
Wzgląd będźie miał wſzeláki, reſztę zaś przypiſze
Młodości Hipolita, ieżeli co zgrzeſzy. - -

A nakoniec, jam gotow, wiek moy iuż zgrzybiały
Ażardowáć, choć zginę! pewnie bez zakały.
Effes: Bydź może ta łaſkawość, iednak nim ſię ſtanie,
Zeby nie była kłotnia, będzie wywołanie
Z woyſka, z Miaſta, y granic, *Sycy:* mam iá ſpoſob pewny,
Jeżeli ſentymenta moie ſznaydą wagę
U ciebię. *Effes:* Maſz u twoich, y u mnie powagę
Znaydzieſz. *Sycy:* Effeſtyonie! chceſz podſciwey zemſty
Nad Praxaſpem Hetmanem! *Effes:* znaydę ieśli zechcę.
Sycy: Znaydźieſz, tylko moiego zdaniá nie waż lekce.
Effes: Jużeś affidowany, *Sycy:* nie wiem czy wieſz o tym,
Ze Tymokleá gardźi Praxaſpeſem? *Effes:* wątpię.
Sycy: Ale ia ieſtem pewny, że on iak ſzalony
Korzy ſię Tymoklei, ta gardźi ukłony.
Zaczym zemſta y rewanż lepſzy, bydź nie może,
Jako gdybyś wyiednał u Krola odmianę
Już danego wyroku, niechay Pan pozwoli
Czynić Praxaſpeſowi według iego woli,
A iá ci poprzyſięgam, że iak znowu wkroczy
W komplementa, to honor lub rozum zamroczy.
Bo ta Dama, má wolą nieprzezwyciężoną,
Pierwey umrzeć, niż zoſtać kiedy iego żoną,
Niechże tedy choć dźiſiay w ámorach ſzaleie:
Jutro go całe woyſko, upewniam wyśmieie.
Effeſt: Rzecz cudną Sycyonie ſłyſzę? *Sycy:* ále pewną.
Effes: A Hipolit kocha? *Sycy:* inſza mu panuie.
Lubo y tu przyznaie, iakąś ſympatyą.
Effes: Czyli nie Aryſteá? *Sycy:* Ta mu ſerce truie.
Ale na Hippolita, mogę mieć lekarſtwo,

Byle tylko Arbazá uwolnić od śmierci,
Do dawney z Paraxaſpem powroci przyiaźni.
Tym czałem ſurowego z Ittaku roſkazu
Doſtanę, y oderwę od tego obrazu.
Teraz ile maſz władzy w Alexandra ſercu,
Bądź Hippolitowey ſprawy protektorem,
Ktora dobrze rozumiem poydzie tákim torem.

Effeſt: Jeżeli ieſzcze Krol nasz wolny od cholery,
Sam możeſz twoie zdanie remonſtrować Panu,
Já będę dyſponował, -- *Krol do nas nadchodzi* --

Sycy: *O ſekret proſzę z kąd moy Hippolit pochodzi,* (*)

Effeſt: *Y owſzem powiem, będzie twey ſprawy podpora.*

SCENA II.

Alexánder, Effeſtyon, Sycyon.

Alex. A coż to? Hippolitá widzę Gouwernera?
Precz z tąd obmierzły ſtárcze. *Effeſt:* Nayiaśnieyſzy Krolu,

Alex: Y z Miaſta, y z obozu, y od mego boku
Uchodźcie! nie czekáiąc żwawſzego dekretu.

Sycy: Wiem że wielki Monarcha nie zneguie ucha,
Bo Sędźia ſprawiedliwy, zawſze dwoch ſtron ſłucha.
Y ták feruie dekret. Jednák, że honoru
Mamy nie mieć? Zoſtaiąc ták długo, u Dworu
Wielkiego Alexandra! w ſławie tylko zyſku
Szukáiąc, ách Monarcho! takiemu igrzyſku
Fortuny, nie oddaway tego, ktory ſobie --
Twey ſłużyć, wſzelki honor założył oſobie. --
Jednak idę na rozkaz, choć zdyzguſtowany. (**)

(*) *ná ſtronie.* (**) *odchodzi.*

SCENA III.

Alexander, *Effestio.*

Alex: Uważasz przyiacielu, z iakim ten rezonem
Wyszedł. *Effest:* Naywyższy Panie -- poczciwość Patronem,
Y wielkie sentymenta, tego starca bronią!
Alex: Ale go y Bogowie, naymniey nie zasłonią
W tey, w ktorey dzisiay, z swoim Hipolitem, sprawie
Pobłądził, á wiesz że ią? *Effest:* Wysłuchay łaskawię,
Proszę Panie: wiem wszystko, kto inszy iest winien:
Sycyon zaś to czynił, co czynić powinien.
To iest, będąc dozorcą młodego Panięcią,
A niemogąc w nim, radą złamać przedsięwzięcia
Musiał życie, y rozum własny, ázardować.
Wszak ten tylko awantaż! Panow edukować!
Alex: Coż to mowisz? z kim? y gdzie? *Effes:* Wiem, że mowię z Panem,
Ale takim, ktory mi pozwolił wolności
Wszelakich sentymentow, byleby z rozumem
W kontrapunkt nie wchodziły: y w tym charakterze
Zawsze będę czy w wielkiey, czy w małey afferze.
Alexan: Wielką władzę nad moim masz Effestyonie
Sercem, iednak wiesz o tym żem miał Guwernerow,
Jestem y byłem Panem, á przecie ámorow
Zem nigdy nie pilnował; w zwady. y fasoły
Zaden dla mnie nie wchodźił, ále to do szkoły
Náleży: -- teraz iestem ciekawy, Hippolit
Jakim dla BOGA Panem? *Effest:* Krolewic z Ittaku,

Sławnego Ulissessa potomek, prawdziwy.
Ktory, słysząc w Oyczyźnie twe Rycerskie cuda,
Wyiednał pozwolenie u własnych Rodzicow,
Na woiaż Kawálerski pod twoią kommendą -
Gdźie, przez lat blisko cztery, w oczach twoich Pánie
Jak krwią hoynie szafował -- *Alex:* Milcz oto sam idzie,

SCENA IV.

Alexander, Effestion, Hippolit.

Hipol: Y tak! niezwyciężony Krolu! iá w ochydźie
Z twego woyska odeydę? także Hipolicie?
Wywołanie odbierzesz, za służbę w proficie?
Y natożem zapomniał Rodzicow, Oyczyzny,
Zebym od niezleczoney ná honorze blizny
Zginął, y tak zakończył Bohátyrskie sprawy?
Ach Krolu! ieśli zleczyć niechcesz, moiey sławy
Jeżeli chcesz rygoru zażyć, w Hipolicie
Weżże mi tak niesławne, w twoim woysku, życie.

Alex: Idź, ordynans Krolewski, masz, Effestyonie,
Stawać tu z Sycyonem, *Hipo:* á na moie prozby
Replika iaka będzie? *Alex:* doznasz. -- Effestyon wraca?
Coż to iest? że tak prędko. *Effes:* Tymoklia Krolu
Supplikuie oddać ci pokłon należyty.

Alex: Ey, ia ták importuney nie radem wizycie.
Zabaw ią sam tym czasem; á ty Hippolicie
Idź za mną: *Hipol:* idę na śmierć iuż destynowaną.

Alex: Lecz wokuy Sycyoná z tobą w kompanii.

Hipol: Y ten gotow idzie ná twoie rozkazy. (*)

E SCE-

(*) *odchodzą.*

SCENA V.

Effestyon, Tymoklia,

Effest: Interessa Krolewskie zatrudniłyć szczęścia
Wyrazić, czego pragniesz, po Pańskiey osobie,
Zaczym przedemną wyraź, czego żądasz Páni,
Ja będę raportował y naymnieysze słowa.

Tymo: Chociaż w nieprzyiaciołach chwalę politykę,
Ani bez podziwienia, cnoty Alexandra
Wspomnieć nigdy nie mogę: że zaskrupuł sądzi,
Widzieć u nog swych z płaczem ięczącą niewiastę.
Wielkiey to poprzysięgam? portret ostrożności.
Lecz całe niepotrzebney, gdyż insza przyczyná
Tu mnie ázardowałá, á nie Kupidyna
Płocha radá, wszak moy stan, oczywiście znaczy,
Że nie wdzięków tu szukam, lecz tylko rozpaczy
Folgi, álbo też końca. Za coż broni ucha?
Czy wzgardzi, czy go wzruszy z moich płaczow skrucha,
Jestem rezolwowaná, owszem odpowiedzi
Nie pragnę, niech miasto niey, swą ręką wycedzi
Krew ze mnie, álbo z syná, miła będzie raná,
Y śmierć, od tak wielkiego Monarchy, zadáná.

Effest: Całe nie wiem co náto rzecze Alexander,
Chybá na Ulissessa, zdobędzie replikę,
Ktorą dał Andromasze w podobney twey sprawie. (*i*)

Ach

(i) *Gdy Grecy wzięli Troią, Andromacha, żona Hektora dowiedziawszy się. że iey syna Astyánaxa ieszcze dziecię kazano zabić, prosiła, Ulissessa, o dyskrecyą ále Ulisses, tę tylko wyświadczył że czas przewlokł, potym zwieży Astyánaxa roztrącił.*

Tymo: Ach rozumiem! co mowisz, y widzę ná iawie,
Ze ſię od śmierci Arbaz płáczem nie wyprośi,
Jednak, ieżeli ſłuſzność, we krwi go zarośi?
Nie wie ieſzcze, czy żyie, czy Oyczyzna była?
Nie wie co to żelazo? á co ziemi bryła?
Zá coż tedy pragniecie, ták małey, krwie łyſzki,
Ktora tylko napełniá ſwym płaczem kołyſki,
Ach czáſie! choć okrutny! ſrogi! y zębaty!
Upewniam że nie pragnieſz, tak nie wczeſney ſtraty--
--Ale wybacz o Pánie! żem ſię tak zacieckła!
Daruieſz, boś miał Matkę, co Matka wyrzekła.
Teraz ſłuchay ſieroty-- *Effeſt:* Słuſzne wiem kwerele,
Ale u Alexandra, nie wſkoraią wiele,
Prawda, że gdybyś ſama była Oratorką
W oczach iego, upewniam, za nie wielką ſporką
Wymogłabyś, dla ſyna pardon, pożądany,
Ale że naſz Monarcha, ieſt nieprzekonany.
Unikać, wſzelákiego z Damami dyſkurſu,
Zyczę, nie obiecuię, ſzczęśliwego kurſu
W twoich kategoryách, *Tymo:* lecz co do zguby
Dźieciny animuie? czyli Polixena
Ze miał Rodzica? czyli że mnie nędzną Matkę?
Effeſ: Ach Pani! ſama ſobie możeſz odpowiedzieć
Wiedząc dobrze, że Teby za to rozwalone,
Ze przeciw memu Panu wzniećiły do woyny
W Grecyi, kilka Kroleſtw, y nawet z Koryntu,
Zawſze nam przyiaznego ſprowadziły Krola,
Czyli też Krolewica. *Tymo:* nieſzczęſne affekta
Na nieſzczęśliwſzy ażard naraziły mego

Brata Teogenesa. *Effes:* Brat twoy? wiele tracisz
W tak pięknym, y odważnym Tymoklio Bracie!
Ale do interessu -- ktoż Tebom hetmanił?
Jeżeli nie Polixen? *Tymo:* ach przysięgam, ganił
Zawsze takie imprezy. *Effest:* Za coż po obozie
Naszym, iak piorun latał z osczepem na wozie
Czemuż miasto zamykał? za co wodził szyki?
Tymo: Ach! gdybyś Panie słyszał, przez dni kilka krzyki
W tych murach, przeciw niemu że życzył traktatu
Zawsze, z Krolem, áni się szarpać do bułatu
Na niezwyciężonego nigdy Macedona.
Ale Konfederatow rada zaiuszona,
Tysiąc mieczow w momencie na niego dobyła!
Y w płatki go, za pewne rozsiekała była.
Gdyby na ich nieprzestał choć nie słuszney radzie.
A coż proszę miał czynić, w takowym zakładzie?
Tu się wszyscy zgadzaią, tu kto Tebańczykiem
Urodził się, do woyska idzie, zwięzłym izykiem,
Tu się Grecy armuią na was, do pogromu,
A Polixen, pilnować miał mnie, álbo Domu,
Zwłaszcza, że w ręce, tkano gwałtem mu, buławę,
Coż z nią czynić? ukryć się z buławą pod ławę?
Sądź sam, wielki Statysto, w takowym obrocie?
Komu byś rad wygodził czy sobie, czy cnocie?
Ná koniec, kiedy widział, że nie wskora radą,
Wychodzi z nieszczęśliwą Tebanow gromadą.
Na pewną y poczciwą zgubę, y odbiera
Ten profit, ktory wreszcie zdobi Kawalera.
Jeśli tedy Polixen zarobił na karę?

Jak

już odniosł! za coż syna pragnąc na ofiarę.
Szczerey zapalczywości -- wybacz że tak sądzę!
Y ktokolwiek ma rozum przyzna, że nie błądzę.

Effest: Wiesz zapewne, że zginął Polixen na woynie?

Tymo: Słyszałam od zaboycy. *Effes:* *Tak ci on powiada.* (*)

Tymo: Nadczymże się dumuiesz Pánie. *Effes.* oto nad tym:
Prawda, że iak boiaźni tak nadzieie, wielkie
Argumenta mieć możesz -- lecz Praxaspes wszelkie
Ulatwi interessa -- ma dosyć kredytu
U Krola, u ciebie zaś swych gustow profitu --

Tymo: Jeżeli żart? przyimuię, ieżeli zaś zdanie,
Assiduię, że srozsze wymyślić karanie
Nie mogły na mnie nigdy okrutne wyroki.
Y poprzysięgam, nieba! że pierwey obłoki
Nad Kocytem usiędą, pierwey Pluto w Niebie,
A wielowładca gromow, w podziemnym crebie
Rozpościerać się będzie, pierwey sztylet w sercu
Utopię, niżeli z nim stanę na kobiercu.
Y owszem, choćbym miała postradać dziecięcia
Przysięgam! nie ustąpię mego przedsięwzięcia!
Męża! fortunę! syná tracę! bez sromoty.
Y sama bać się śmierci nie będę dla cnoty!

Effes: Dość chwalebna impreza á niespodziewana
Przyznam ci się o Pani! żem innego zdania
Będąc, tak wyśmienitą wspaniałość umysłu
Twoiego, nie tak mocno z powieścim uważał
Jak teraz dystyngwuię. Zaczym z moiey strony
Zebym ci dał dokument, że u Macedonow

(*) *na stronie.*

Cnota zawſze w obronie, zwłaſzcza u rozumnych,
Day Arbaza ſekretnie do mego namiotu,
Z Praxaſpem polityką, lecz oſtrożną certuy.
Reſztę rzuć na fortuny przeyrzenia, y loſy.
Ja odchodzę do Krola. *Tymo:* Ach Pánie! oddaię
W ręce twoie, te Wielkich Monarchow oſtatki,
Ale proſzę o konwoy, bo widzę Hipolit
U Krola zabawiony, ktory mnie tu ſkrycie
W prowadził do obozu, teraz niebeſpiecznie
Sekret y honor, podać mogę, między zgraie
Zawziętych na mnie. *Effeſ:* Mądrze, owoz z tym ſygnetem,
Jak przeydzieſz, tak ſię wrociſz z cnotą, y ſekretem. (*)

SCENA VI.

Tymokliá, Hipolit.

Tymo: Ktoż to idzie - - Hipolit! powraca od Krola?
Ach niewiem, iak mu padła moia dziś obrona,
Ale wolny- tu śpieſzy- y w dobrym humorze.
Hipolit. Jeſzcze tu ſwoią Panią zaſtaie Hipolit
Tymo: Jeſzcze ſię zatrzymuię chcąc ci powinſzować
Jáko życzę ſerdecznie. *Hipo:* Łaſki Aryſtei
Y iużem iá ſzczęśliwy. *Tymo:* Ach gdyby cię nieba
Bratem mym naznaczyły, nieomylnie twoia
Byłaby Ariſtea - daley nie mam ſłowa.
Zwłaſzcza, że moie życie tobie winnam Panie,
Y dla tego do tych czas ieſtem niecierpliwa,
Czyli ći powinſzować wygraney u Krola,
Czyli ſerdecznym płaczem nadgradzać obronę

Nie-

(*) odchodzi.

Nieſzczęśliwey Sieroty. *Hipo:* już zgoda y z Krolem,
Y oraz z Praxaſpeſem. *Tymo:* y z moim honorem?
Hipol. Sama ſobie odpowieſz-- ia cię zaś upewniam,
Ze Praxaſpes z dawnemi do ciebie kareſy
W krotce ma wolą ſpieſzyć, á ieſzcze, co dziwna
Za konſenſem Krolewſkim, ktory modeluſzem
Jakim wymogł ia niewiem, -- iednakże bądź pewna.
Tymo: Jakże to? Alexander? Praxaſpeſowi ſwatem.
Hipol: Nie poymuię głębokiey polityki Krola,
Ktory rozmowiwſzy ſię z moim gouwernerem,
Cale odmiennym zoſtał w ſwoich ſentymentach.
Tymo: Jakże? autoryzuie? ſzalone zamyſły
Praxaſpa? *Hipol.* nieinaczey. *Tymo:* ach! Bogowie. *Hipol:*
niewiem
Co ma za ſekret w takich dla niego faworach
Czy nad nim, czy nad tobą, chce miłoſierdziá,
Czyli inſzą w rezerwie taiemną przyczynę,
Doſyć, że mu ſię łatwym iak nigdy nie ſtawił,
Autoryzuiąc iego ognie, y imprezę,
Y owſzem nieſłychaną nigdy manierą,
Przepraſzał za ferwory, iakby nigdy Panem
Alexander mu nie był. *Tymo:* Ach Tyrańſki ferwor!
Ale kiedy tak ſrogie ſą na mnie wyroki,
Kiedy tak waſz Krol chytry w ſwoiey wſpaniałośći!
Upokorzę go w krotce, y dowodem męſtwa
Na kryię iego wſzyſtkie nad nami, zwycięſtwa.
Teraz zaś Hipolicie ciebie daley biorę
Za opiekuna ſyna, honoru, y cnoty,
Y proſzę przez twe Bogi, przez te trzy ſieroty (*)
(*) *do nog upada.*

Hip:

Hipol: Czego żądasz o Pani? hamuy proszę żale?
Ach! nie słuszne ukłony!-- powiedz poufale!
Poprzysięgam na honor, y ná twoią cnotę!
Ze mam zupełną, zginąć zá ciebie, ochotę.
Tymo: Ach! Hipolicie-- sekret tobie dziś oddaię,
Y ostatni depozyt-- idź do mego domu --
A z tamtąd weź Arbaza - tego do namiotu
Zanieś, Effestyona-- ktory mi rozkazał
Tę zdradę choć niewinną - uczynić sekretnie-
Tam mu dać deklarował, zupełną obronę!
Snpplikuię - - nie neguy, tobie dufaiącey!
Hipol. Wroć się! proszę! od tego, Pani zamięszania!
Ja idę w punkcie, - twoie wykonam rozkazy. (*)
Tymo: Obligowaná będę bydź wam niewolnicą.

S C E N A VII.

Tymoklia sama.

Sroga Bogini! co cię morskie szumy
Brzydkich amorow Panią uczyniły.
Y iaż to. twoiey mám usłuchać dumy?
Y kark poddawać, pod łańcuch nie miły?
Ach! ustań w twoiey iuż nademną zrzędziel
Bo Tymoklia, poddanąć nie będzie!
Boginie gorne, czy leśne Dryády,
Czy ktore Tetys ma, w swym fraucymerze,
Karm twoich pieszczot zwyczaynemi iady,
Ofiaruy syna bezecney cholerze,
Wstyd, skarb iedyny płći naszey! zapewnie
Dziś, na Korynckiey zwiedziesz się Krolewnie!

(*) *odchodźi.*

Ale - ach!

Ale ach! chytre tey Páni deſenie!
Ktoremi chce mnie wpędzić w ſrogie ſidła,
Chce mi odebráć, co po Polixenie
W kochánym ſynu zoſtáły pieścidłá,
Zgubić, y ſwoią, y dźieciny duſzę!
Albo dać rękę Praxaſpowi, muſzę!
Ach nieprzebyte! lecz dwie tylko drogi!
Jakiegoż dźiśiáy mam ſię trzymać toru?
Tu miłość ſroga! tu Macedon ſrogi!
Zyć mi pozwoli, lecz żyć bez honoru,
A ieśli honor przy mnie ocaleie. -
Ach! honor- ſynu- krew- - z ciebie wyleie!
Ach! zginieſz ſynu- - y to przyſzłe czaſy,
Nie cnotą nazwą, lecz twardym uporem,
Kiedy dlá mego honoru okraſy
Zgubię cię, mogąc bydź ci ewiktorem!
A co naygorſza! y dzikie puſtynie
Okrutną nazwą! dlá ktorey ſyn zginie!
Wſzákże Hyrkáńſka choć drápieżná lwica
Oſtátnim broni áżardem, ſwych dźieci,
A co dziwnieyſza! cicha gołębicá
Piſklę ſálwuiąc, y ná ogień wleci.
Tyż będzieſz ſrozſza, ná twey krwie oſtatki?
Nad beſtyálſkie, Tymoklio matki?
Ale- co mowię! nie iá, ále ſerce
Ták mi dyktuie, podłe ſentymenta,
Niechcę- nie będę! iuż więcey ná bierce!
Z ktoreyby cnotá nie była kontentá!

Niechay

F

Niechayże będźie upor w ſtatku twárdy!
Jeſtem gotowa ná wſzyſtkie áżardy --
Albo wiem co czynię! poydę --

S C E N A VIII.

Tymokliá. Praxáſpes.

Prax: - - - - - - - ſłużę Páni
Ż rozkazu Krolewſkiego, ktory iák Monárcha
Roſtropny, moie ognie, teraz iuż ináczey
Dyſtyngwuie, y chwáli guſta wyśmienite.
Tymo: Tak dźiki Alexánder! teraz iuż zmiękczony!
Approbuie, co gánił, chwáli, co potępiał!
Coż to ieſt? czyli figment? czy ták nieſtáteczny
Ow Bożek Alexánder! *Prax:* Monarcha waleczny
Grożny, ále rozſądny, zá mądrych poradą
Paſſye ſwe kieruie, á co Boſki przymiot
Wſzyſcy w nim uznaiemy, dáwſzy dokumenta
Swey władzy, moy dyzhonor, á twoie lamenta,
Wetuie wſpániałośćią dobroczynney łáſki.
Tymo: Ktoryż to Konſyliárz, ták mocny u niego?
Prax: Sycyon, Hipolita Guwerner kochany,
Jak wielkich ſentymentow ſtarzec záwołany,
Ták z rozumu ſwoiego tę znalazł powagę,
Ze zdániá Alexandrá, ná mą ſtronę wagę,
Gruntownie nakierował: iuż nic niedoſtáie
Tylko łaſki twey Páni! o ktorą ia żebrzę (*)
Tymo: Bardzo dobrze, idż zemną, z wielkim Macedonem
Wſpaniáłośćią certowáć będę, y rezonem.

Prax:

(*) *do nog upada.*

Prax: Ach momencie uprágniony!
Teraz ſpieſzę do korony!
Zápominam dawney trwogi - -
Odbieraiąc ſkarb ták drogi. (*)

(*) *odchodzą.*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

SCENA I.

EFFESTIO. SYCYON.

Sycyon SŁyſzáłem nieomylnie, że uſpokoiony
Nie wyſzedł lecz wyleciáł od Krola, y proſto
Do głupich bo wzgárdzonych, wrocił ſię *k*areſſow.
Jednák nie *k*oniec ieſzcze boiáżni y trwogi.
Y chociáż iuż pod twoią Arbaz protekcyą.
Może wzgardzoná miłość nową awanturę
Uczynić. *Effeſ:* To do nieba należy. Ale iá
Nigdym ſię nieſpodziewał, tey łatwości w Krolu
Ktorą mi opowiedziáł, dlá twoiey imprezy,
Práwda że naſz Monárchá powolnieyſzym bywá

 Dlá

Dla tych, ktorzy mu ſzczerze y rozumnie mowią,
Y z tey ſamey przyczyny, waſzych Ateńczykow
Szacuie Alexánder; że co ieſt chwálebna
Eſtymuią, iednákże bez wſzelkiey maſzkary
Cokolwiek nágannego, iák ſłowem ták piorem
Gromią y cenſuruią, choć w oſobie Krolow.
Tę wolność naſz Monárcha, hamulcem názywa.
O ktory Monarchowie ſtaráć ſię powinni.
Zeby zawſze w gránicach rozumu, y ſłowy,
Rządzili poddánemi, dlá tego przy ſobie
Zawſze dwoch Filozofow iakby Dyrektorow
Trzyma, ci dobrych y złych w nim, rządcy humorow. (*k*)
Ale ci przyiácielu ieſzcze ſupplikuię:
Pozwol mey ciekáwości, poufale tobie
Dwie tu kweſtye podać. Pierwſzá czy Hipolit
Był świadkiem twoiey z Krolem negocyácyi?
Drugá, coś mi námienił, o twym Hipolicie,
Że go dziwne przypadki, Dziedzicem Itaku
Uczyniły, czy wiedźieć mogę? czy ſekretu
Pieczęcią zatáione? *Sycy:* ná pierwſze pytánie
Odpowiádam, że nie był. W drugim wiele Pánie
Prágnieſz! átoli widzę, że mnie władzá Bogow
Do wyiáwieniá świátu wielkiey táiemnicy
Podobno przyniewoli, iákieś bowiem wrożki
Rozum moy konwinkuią, że koniecznie dziſiáy
Proroctwo Apolliná, ſkutek ſwoy odbierze.
Effeſ. Ach! Bogowie! uſłyſzę iákąś áwanturę.
Sycy: Przyznáię ci ſię Pánie! zá twym pozwoleniem;
Gdyby mnie nie interes do tego niewolił

(k) *Caliſtenes y Anaxarchus.*

Co ci wyiáwić muſzę, mowię z pozwoleniem,
Choć godney ciekáwości, żádney odpowiedzi
Nie dáłbym ná pytánie, y wowſzem ná mecie
Choćbym śmiertelnym ſtanął, wytrwáłbym w ſekrecie.
Ale że ty dać możeſz mey ſpráwie obronę,
Choć wielkiego ſekretu odkryięć záſłonę.

Eſſeſ: Przyimę, y wiem że bardziey pieſzczeńſzey ná świecie
Kátegoryi nie má, iák węzeł, w ſekrecie.
Lecz że my Miniſtrowie, przy tym przyiáciele,
A zatym kredytowáć możem ſobie wiele.

Sycy: Ná tym też fundamencie krotko ci wyrażám:
Przed lat bliſko dwudzieſtą, ten co dziś w Ittáku
Mentor, po ſławnym Prawnuk rządzi, Telemáku;
Gdy z Aulidy ſwe woyſko pod Oyczyſte ſkáły
Powolnym ciągnął, wiátrem, poſtrzegł okręt máły,
Y poznał rozboyniczy, ktorzy czy z Epiru,
Czy z Koryntu, uchodząc práwie iák bez ſtyru
Zeglugę kierowáli, więc ná ochotnika
Zawoła, á żeby mu doſtali ięzyka.
Já na ten czas w Atenách dawſzy wale ſzkole,
U Dworu tego Paná, pierwſze miáłem pole
Dáć, Kawálerſkiego, w oczach iego probę
Serca, więc ná ſwą biorę ten áżard, oſobę:
Y konſens odebráłem, záczym w tym momencie
Oddano mi kommendę, ná iednym okręcie;
Ten záleciwſzy Bogom, y władzy Neptuna,
W krotce mnie narazilá ná zboycow Fortuna,
Bo ledwie moie, z zboycow, zrownały ſię żagle,
Bez rozmyſłu, przypuſzczám átták do nich nagle:

Za ktorym wielką w ludziach uczyniwszy stratę,
Wart, na dno morskie porwał łotrow, y fregatę.
W tym (tu się zdziwisz Pánie! y mnie z fundamentu
Do tych czás serce skacze) z biednego okrętu
Gdy go Neptun pożerał, iakáś Białogłowa
Z płaczem do nas kieruie, przeraźliwe słowá:
Potym wypáda z nawy piastuiąc dziecinę,
Y gdy chce do nas mowić, widziemy dolinę,
Ktorą, nad nią tonącą, uczyniły wody;
Z wielkim niebespieczeństwem, iednakże bez szkody
Niemowlęcia, álbowiem w puchowym węzgłowiu
Zawinione, pływáło przy życiu, y zdrowiu.
Y ten to iest Hipolit -- *Effes:* Ach! w Pòétow wielu
Fabuły takie czytam! godny Przyiacielu!

Sycy: Prawdá, że za fabułę, y komment niewieści
Y ia zawsze podobne zwykłem miewać, wieści.
Ale że na to, moie wdźięń patrzáły oczy,
Z gościńca prawdy, ięzyk naymniey nie wykroczy,
Kiedy choć nie podobne do wiary, ewenta
Referuię, upewniam, że nie są kommenta,

Effes: Coż proszę daley było? *Sycy:* przyznam ci się szczerze
Já, na táki trefunek, w niezwyczayney sferze
Passyi, rzuciłem się do niewielkiey barki.
Y iuż, iuż, przędze życia niemowlęciu Parki
Przecinaiące, wielkim áżardem wstrzymałem
Wyrwawszy, práwie, morskim przywálone wałem
W tym kiedy mokre z niego rozwiiam pieluchy,
Takie na mnie powstały nagle, zawieruchy!
Ze gdy bat, raz się wzniesie, drugi raz opadnie,

Jużem był na powietrzu, á drugi raz ná dnie.
Potym oddáliwszy się od mego okrętu,
Utraciłem nadźieię Fortuny, do szczętu.
Bo naſamprzod, ná ktorym płynąłem, bat mały,
Potym wicher pułnocny, srogie z flukтow wały
Zewsząd ná mnie obalał, z łoskotem y trzáskiem,
Rzucaiąc wszędźie barką, iákby lichym piaskiem.
Y iuż, iuż rozumiałem, że takim Fryierem,
Mam się w krotce powitać z Plutem y Cerberem.

Effeſ: Ach! Bogowie! coż w ten czas za Scena z dźieciną?

Sycy: Też sáme, ktore że mną Nerea igrzysko,
Między okrutnym szumem Boreásza, blisko
Dnia iednego, y nocy, więcey miałem skruchy
Z serdecznych płaczow iego, niźli z zawieruchy.
Lecz po tak straszney nocy, y gorszym noclegu,
U nieſpodźiewanego znalazszy się brzegu,
Jeszcze srozszą z myślami dyspútę y sprzeczkę
Miałem, niżeli barka z fluktámi potyczkę,
Raz w sobie duszy szukam, drugi raz w dziecinie,
Tu iuż burza ustała, á mnie że nie minie
Zdaie się, te zaś w porcie ktore były skały,
Rozumiałem, że nowe bałwany powstały.
Strach w sercu, mgła w zrzenicach, pełne szumu uszy;
Przecież gwáltem pod władzę rozumu, y duszy,
Przyniewoliwszy boiaźń, y wziąwszy dziecinę
W puł struchlałą na ręce, zawołam o linę,
Y miłośierdźie do tych, co stali przy brzegu,
Zeby mi dáli pomoc, w takowym zabiegu.
Y znalázłem wnet łatwość, bo obywatele

Tey kráiny, nie pragną wáwanturach, wiele
Ukłonow, zaraz lecą prawie ná wyścigi,
Z tak okropney, mnie wyrwać, na wolność intrygi.

Effest: Coż to proszę za ziemia? tak w nieszczęściu czuła?
Sycy: Wspolnęgo nam narodu, Foceńska Insuła.
Tey mieszkańcy, wziąwszy mnie z skołatáney nawy,
Y oraz chcąc dostąpić nieśmiertelney sławy,
Jedni żałuią, drudzy wychwalaią Bogow,
A każdy na wytchnienie do swych wzywa progow,
Ukontentować pragnąc po tak wielkim smutku.
Jako żem się nie zawiodł, iak w słowach, tak wskutku.
Y dziwuiąc się, na te w ludziach obyczaie!
Zdało mi się, żem trafił w Elizyiskie kraie.
A że w teyże Insule proroctwa Delficzne
Po całym świecie słyną, dziecinę, przez mliczne
Odżywiwszy kanáry, proszę Focyánow:
Zeby mi wolno było dziękami Niebianow
Za taką łaskę uczcić, ktorą ta kraina
Wyświadczyła; a bardziey chcąc od Apollina
Wiedzieć, co to za dziecię, przez takie przypadki,
Do mych rąk dostało się, od Oyca, od Matki?
Jakoż moie nadzieie spełnione ewentem.
Nie szerzę się, z iakim wszedł, przed Kortynę wstrętem:
Z iakim struchlały, padłem przed Ołtarzem, strachem:
Kiedy szumy tak straszne, strzęsły całym gmachem.
Dosyć, że w tak okropney zostawáłem porze,
Zem chciał uchodzić z tamtąd, choć na straszne morze,
Y w tych trwogach y stráchach, na moię supplikę
Tę mi dał oboiętną Apollo replikę:

Tymoleon

Zguby Praxespesowey -- Hipolit nic cale
Niewiedział o imprezie! y krzywdę mi czyni
Przywłaszczaiący sobie odwagę y męstwo
Rąk moich! mego serca! rezonu y cnoty

Sycy: *Ach! cudowne wyroki! ieszcze -- nie desperuy* (*)

Tymo: Coż, stoisz w zadziwieniu, idź -- leć - á wyiednay
Audyencyą dla mnie -- álbo za mnie powiedz:
Ze ten ázard za honor, Tymokliá sobie
Poczyta -- y odważnie chełpi się -- z rewanżu
Nad zaboycą iak męża, tak Oyczyzny -- *Sycyon.* idę.

Nie desperuy Sycyonie,
Jeszcze może bydź w Koronie,
Nad kim serce płacze,
Zatłumi rospacze. *(m)*
Dźień w wyrokach datowany,
Ze Hipolit twoy kochany,
Oyczyznę wyzwoli,
Z tyrannow niewoli.

Tymo: O oyczyźnie pamiętasz twego Hipolita
A onim zapominasz idź prędzey do sądu.

Sycy: Ach! Pani Tymoleon! (*Tymo:*) *Ach! coż to ia słyszę:*
Brata moiego Imię wspomina ten starzec, (**)

Sycy: Tymoleon odpowiedź w Delfach Apollina.

Tymo: *Czyli interes, czyli tylko prożne słowa.* (***)
Ach! czegoż czekaż -- biegay -- iá będę w Pałacu (****)

Sycyon. Ach! zapłaczesz rzewno
Koryntska Krolewno!

H Kiedy

(*) *ná stronie* (m) *wesoło śpiewa.*
(**) *na stronie.* (***) *ná stronie.* (***) *na stronie.*

TYMOKLIA.

Kiedy dwie żałoby,
Przez miłe osoby,
Nagle szczęście zerwie,
Ale to w rezerwie,
Zostawmy do czasu,
A teraz z tarassu
Wyrwać trzeba Paná.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

SCENA I.

ALEXANDER. EFFESTIO.

Alexan: JEdynie ná dokument przychylnego tobie
Serca, exekucyá, na czas odwleczona,
Jednak nastąpić muśi, o honor mi idzie.
Effest: Wiążesz mnie mocniey Pánie, á tym samym każesz
Mowić szczerze, że całość twoiego honoru
Szwankować muśi, ieżli zażyiem rygoru.
Alex: Coż! nie iest oczywisty Hipolit zaboyca?
Effes: Nie iest zapewne, Krolu. *Alex:* Wszakże sam przyznaie?
Effes: Toż to samo Tymokliá, twierdźi. *Alex:* Tam niewieśći,
A zatym

A zátym słaby bardzo fundament do
Effes: Słabszy ieszcze, w młodego Kawálera sło
Zwłaszcza. - *Alexan:* Co? co? nie wiele,
Hippolit
Od nas, reflektuyże się. *Effes:* Daleka rożnica:
Między wolnym od władzy nad sobą miłości
Krolem, y Hipolitem, wszakże twoie zdánie,
Ze miłość gardzi życiem, często y honorem.
Tego wszystkiego żywym chce Hipolit wzorem
Zostać, á Tymokliá (iak wiem doskonále,
Y tobie iuż oznáymił) determinowaná
Dáwno była, odważnie ginąć, dla honoru,
Y statku swoiey cnoty, á że wynalazła
Fortel ná konkurrenta, przez iego zabicie,
Zemściła się skutecznie, obroniwszy cnotę.
Racz tylko słuchać, Panie, o co sama prośi,
Y sposobu okryślić, tak strálzney imprezy
Przed żadnym nie chce, tylko przed twym Majestatem.
Alex: To bydź nigdy nie może. *Effest:* Prożna! lubo wielka
Ostrożność, niezwyciężył bo bez ksztaltu mowi!
Alex: Passyá cię uwodzi. *Effes.* Za twoim honorem
Ktoremum konsekrował wszystkie moie zdaniá.
Alex: Więc zgubię Tymoklęą -- lecz nie káwálerski
Byłby rewanz, zapewne, wszystkie me tryumfy.
Krwią by swą zagásiła: wszakże z swey imprezy
Chełpi się, y odważnie czeka zguby życiá.
Effest: Nie zawodnie Monarcho wnoś rezolucyą,
Więcey niz Bohatyrską z tych słow; kiedym pragnął
Wiedzieć iakim sposobem, y od kogo, zginął

...ipes: Tymokliá, ná pierwſze pytanie:
...yſięgła ná twoy honor! y ná całe Nieba,
Że ona, nie Hipolit, zgubiła Hetmana.
A na drugą kweſtyą, pod tą kondycyą
Deklarowała, wydać ſpoſob ſwey imprezy:
Jeżeli iey wyiednam dekret, choć okrutney
Smierci. Więc zguby pragnie, ani ſię iey lęká.
Alex: Jeżeli tak! á zatym będzie honor w cale,
Jeźli zginie Hipolit, miaſto tey maſzkary!
Eſſeſ: A ſprawiedliwość iaka? *Alex:* wiem - wiem co uczynię-
Domyślaſz ſię podobno? *Eſſeſt:* nie moia rzecz Panie
Bez ordynanſu, twego umyſłu klauzury
Luſtrować, całe nie wiem. *Alex.* Uczynię zapewne --
Y oraz obliguię, na wſzyſtkie przyiaźni
Obowiązki, nie tamuy moich intencyi.
Eſſeſ: Moy áffekt y charákter tamą być nie może
W twoich dyſpozycyách, ieżeli co ſądzi
Rozum, á uſta rzeką, to trybut poddaniſtwa.
Alex: Ach! przewrotne! na zgubę zawſze Macedonow!
Ateńczykow dowcipy -- poznaieſz co mowię?
Eſſeſ: Domyślam ſię, że ma bydź Sycyon w niełaſce.
Wielka dla niego kará! *Alex:* y ſłuſzna, wſzak iego
W uſzach twoich obłudne słowa, dokazáły
Tyle, żem Praxaſpowi, pozwolił, w intrygę,
Y raz zgromione, znowu wdawać ſię ámory.
Sycyon tedy Author, śmierci Praxaſpeſa!
Sycyon pierwſzy Autor, mego dyzhonoru!
Sycyon, ſrogą śmiercią, da ſatysfakcyą!
Eſſeſ: Długom ſię wzbraniał Krolu tobie rewelować

Tego

Tego, co iáko widzę zgadza ſię z...

Alex: Coż to proſzę zá ſekret. *Effeſ*: Wielk...

Pierwſza: bądź pewien Panie, że ten mądry ...

Alex: Mądrym go przy mnie nie zowʒ *Effeſ*: ſam m...
znaieſz,
Kiedy mowiſz, że twoie przezwyciężył zdanie.

Alex: Ale przewrotnym kſztałtem, *Effeſ.* nie neguię tego,
Jednak y iaki ſpoſob (tylko wybacz Panie)
Będzie go dyſtyngwował w wiekopomne czaſy:
Ze Alexander, poznał dopiero z ewentu,
Czy chytrość, czyli walor, iego ſentymentu:
Y to drugi był ſekret. Pierwſzy, że ten ſtarzec
Sam ſię chce áżardowáć ná śmierć, zakładaiąc
Fundament w tym wierności, przeciw ſwemu Panuʒ
Ktorego właſnym życiem, iuż nie raz ſalwował.
A tak, przez zemſtę naſzą do niemiertelności
Wrota mu otworzemy, oraz wieczney ſławy.

Alex: O! Fortuno w tryumfach ſamych nieprzyiezná!
Zwyciężyłem Grecyą, przy mych nogach ięczy,
Kogokolwiek mi rezon, pod rękę naſtręczy.
Azyá drży przedemną! uklęka Afryka!
Zgołá, kto ſię pod ſłońcem woiować ośmieli,
W pęta idzie ſromotne, w łańcuchy y łyka.
Albo też, w krwawey dumę zagaśi kąpieli.
Jeden ſtarzec zgrzybiały! drugi chłopiec płochy!
Trzecie naynieznośnieyſze! białogłowy fochy!
W tak trudne naſzą ſławę w plątały zagony,
Ze honor, álbo humor, będzie zwyciężony.

paniałość, álbo wzgardá to wſzyſtko zatłumi. (*)
...ie - iak widzę z geſtu- żołnierz weyścia prosi-
...: Wolna zawżze poddanym do mych uſzu droga.

SCENA II.

Alexander, Effeſtio. Zołnierz z nakrytą chełmem twarzą.

Zołnie: Adoruię poddany Monarchę. *Alex:* Coż więcey
Powieſz. *Zołn:* Naywyżſzy Krolu, chcę mieć honor z moiey
Rzetelności, u ciebie. *Alex:* W iakim intereſſie.
Zołn. Mam wiádomość zupełną áwantury, z naſzym
Hetmanem. *Alex:* wiem ią z gruntu, zaczym proźna będzie
Twoia mowá. *Zołn:* lecz mogę więcey niżli inni,
Dla Páńſkiey ciekawości wynurzyć w dyſkurſie.
Alex: Coż nowego opowieſz? *Zołn:* tylko o czas proſzę
Y cierpliwość, bo iedne będą dość ciekawe
Rzeczy, drugie przedziwne, ná koniec potrzebne
Do wiadomości czaſow wiekopomnych, ktore
Odemnie będzieſz ſłyſzał, nayłaſkawſzy Pánie.
Alex: *Rezon dość Káwalerſki: lecz ſkład y talia,*
Poiąć cale nie mogę, ukrywa ſię czyia. (**)
Zołn: Mam iuż konſens Monarchy: *Alex:* ſłucham nie cierpliwie.
Zołn: Zaczynam od Koryntu, záwſze przychylnego
Majeſtátowi twemu, nie dawnych ten czaſow,
Miał tę łaſkę u Bogow, że z Tronu dziedzicow
Dwoch, chełpił ſię przed światem, ktorych Filoxena
Powiła Dionowi, *Alex: do kądże te ſłowa* (***)
Zmierzaią. *Zołn:* Lecz zawźięty na Korynt y Krola
Dyoni-

(*) *ná ſtronie.* (**) *ná ſtronie.* (***) *na ſtronie.*

Dyonizyuſz tyran, wiedząc z odpowiedzi
Apollina, że ieden Sukceſſor Dyoná
Ma niegdyś oſwobodzić od iego tyrańſkich
Rządow, iák Sycylią, tak właſną Oyczyznę.

Effeſ: *Ach Bogowie? ta widzę będzie áwantura,*
Ktorey mi dziś powierzył Sycyon w ſekrecie. (*)

Zoln: Subordynował łotrow ná zgubę w dziecinnych
Jeſzcze latách iednego z ſynow Filoxeny,
Jakoż ſię y powiodło zdradą, Tyranowi.
Ponieważ z mamką razem porwany Krolewic,
Wielkich żalow zoſtawił pobudkę Dworowi.
Zwłaſzcza, że wſzyſtkie w iego ſzukániu ſpoſoby,
Samą ſię zakończyły, bez ſkutku, rozpaczą.

Effeſ: *Nayiaśnieyſzy Monarcho za twym pozwoleniem*
Pytać będę o imię tego Krolewica. (**)

Alex: *Niechay prędzey zakończy importunną mowę.* (***)
Kończ rychley. *Zoln:* Y to pierwſza do dalſzych áwantur
Incepta Panie była, po ktorey, Krolewnę
Tymoklią, Polixen ſyn Epaminonda,
Y ſukceſſor cnot iego, iako też Fortuny,
W przyiaźń wziął dożywotnią. *Alex: Koryncka Krolewná*
Ta to ieſt Tymokliá? (****) *Zoln:* pod tą kondycyą,
Żeby woyſko przeciwko Sycylii zebrał
Z Tebeyczykow Polixen, ále zabawiony
Domowemi rozruchy, traktátom z Dyonem
Choć ſolennym, zadoſyć nigdy nie uczynił.
Zaczym czaſow nie dawnych, do Tebow, ſekretnie

Krol

(*) *ná ſtronie.* (**) *na ſtronie.*
(***) *na ſtronie.* (****) *ná ſtronie.*

z Koryntu wyſyła ſwego ſyná, *Alex*: Syna
zginionego? *Zołn:* Wſzak rzekłem, że dwoch było ſynow,
Ale y ten zapewne zginiony, bo kiedy
Poſiłkow domagał ſię, y iuż Polixena
Nakłonił na ſwą ſtronę, w ten czas nieſzczęśliwá
Rada Konfederatow, wſzyſtkie ich ſtaránia
W momencie rozſypałá. A iáko nieſzczęście
Bez drugiego nie wytrwa, miaſto intereſſu
Wykierowania ſwego, miłością otruty
Sioſtry Polixenowey, Krolewic Korynckí,
Na woynę nieſzczęśliwą, krew razem y życie
Ofiarował Tebanom, y dziś przed murami,
Przy oczach twoich Krolu zginął heroicznie.

Alex: Jakże! to Teágenes - był ſynem Diona - -
Naſzego przyiaciela? *Zołn*: miłość nieſzczęśliwa
Wzbudziła w nim niewczeſny rezon, wraz z ażardem,
Po ktorym, zgubił wſzyſtkie Koryntu nadzieie.
To druga áwantura. *Alex:* Z kąd tobie wiadoma?

Zołn: W krotce powiem Monarcho, lecz pierwey odkryię
Jak dziwny dziſiay ážard, á raczey kryminał
Popełniony ieſt w Tebach. Oddawſzy zaś wieczną
Chwałę, twoim dekretom, żeś potępiał ognie
Nieſłuſzne w Praxaſpeſie; iednak on bez muzgu,
Kiedy chciał uknowaną wykonać imprezę,
To ſtrachem, to pieſzczoty, to cudnemi fochy!
Attakuie zaciętą w ſwoim przedſięwzięciu
Tymoklią, ta widząc, że ſię niepodobna
Z honorem tak mocnego pozbyć importuna,
Zaczym poſtanowiła życie mu odebrać,

Co takim

AKT CZWARTY.

Tymoleon wyzwoli Korynt, Syrakuzy.
Szwankować będzie w życiu, gdźie panuią muzy,
Szczęśliwszy niżeli Brat; na koniec w koronie
Uyrzysz tego, ktorego piastuiesz ná łonie.
Potym ucichły strachy, po całym Kościele:
Zem iak ia, tak też do mnie mogli przyiaciele
Mowić, szczerze winszuiąc, tákiey odpowiedzi...
Ale ktoś tu nadchodzi. *Effes:* ach! importun wielki.

SCENA II.

Sycyon. Effestyon, Zołnierz.

Effes: Czego po nas wyciągasz! w krotkich wyraź słowach.
Zołn: Rzecz ci Panie przynoszę, y straszną, y nową:
Praxáspes swych ámorow iuż przypłacił, głową.
Nad ktorego skrwawionym, y umarłym ciałem
Stał Hipolit zdobytym (*Sycy:*) *ach!* (*) *ách!* (*Zołn:*) puginałem,
Y rzekł do mnie, idź, zanieś nowinę kommendzie,
Ze iuż tym co był przedtym, Praxaspes nie będzie--
Cały raport, y wierny. *Sycy:* Gdzież teraz Hipolit!
Effes: *Za twoim pozwoleniem miły przyiácielu* (**)
Idę w punkcie do Krola, wszakże ták należy.
Sycy: *Approbuię.* (*Effes:*) *lecz pierwey* (*l*) wiadomo to komu?
Zołn: Tobie pierwszemu, wierność moia to powierza,
Wiadoma nie iest ieszcze ta, nikomu sprawá,
Gdyż się to skrycie stało, w domu Tymoklii.
Effes: Zaczym dlá uchronienia iákiego tumultu,

G Roz-

(*) *ná stronie.* (**) *do Sycyona.*
(l) *głosno do Zołnierza.*

Rozkaż imieniem naſzym, żeby do Pałacu
Tak feralnego, żaden wchodzić ſię nie ważył.
(*) A ia śpieſzę do Krola. *Sycy:* Przez Bogi człowiecze,
Wynurzmi, co ſię ſtało, ieżli ſpektatorem
Tak ſtraſzney tragedyi byłeś oczywiſtym?

Zołn: Dla Krola y kommendy rezerwuię ſobie
Reſponſa-- ale widzę Hipolit tu idźie,
wywiaduy ſię od niego, iá za ordynanſem
(**) Do woyſka dążyć muſzę. *Sycy:* Ach! ách! Hipolicie

SCENA III.

Sycyon. Hipolit.

Hipol: Sycyon w zamieſzaniu paſſyi, y twarzy,
Coż to ieſt? ow Filozof? coby miał Reguły
W awanturach mnie dawać? *Sycy:* iuż moie maxymy
Uſtały w ſwoiey mocy! iednak, ách! kochany
Pánie! przez te łzy proſzę: oznaymiy mi ſzczerze,
Co za władza nád tobą dziſiay dokazuie?

Hipol. Przewrotna to! Filozof-- pyta Káwalera--
Co za władzą Bogowie maią, nad ziemiany?
Kto ſercem? kto umyſłem? kto honorem? rządzi?
A w reſzcie ieżli pytaſz? że zginął Praxaſpes,
Czyia to była władzá? na to odpowiadam:
Nieba tak przeznaczyły, ſkutek dała cnota,
Y honor, ktory droższy nad życie, iednego
Z naygorſzych Mácedonow, zaczym muſiał zginąć.

Sycy: Ale nie z twoiey ręki. *Hipol:* álbo iá bez cnoty?
Sycyonie? iuż o tym niepotrzebná mowá!

Co by-

(*) *odchodzi.* (**) *odchodzi.*

Co było napiſano w gornych protokułach
Stało ſię-- nie odmieniſz-- y gdy ſię nie trwoży
Tym áżardem Hipolit, tobie ieſzcze bardziey
Zdobywać ſię potrzeba na męſtwo umyſłu.
Teraz tylko myśl o tym, iákim modeluſzem
Salwować wiádomego tobie więźniá? o mnie
Nic ſię cale nie troſkáy. *Sycy:* Ani ty o niego.
Gdyż w Pałacu Pindará Poéty, beſpiecznie
Do tych czas ukrywał ſię, á dopieroż teraz
Po zgubie Praxaſpeſa, łatwiey ſię utaić---
Ale ieźli Hipolit rownie w áreſzt póydzie?
Na coż ſię przyda rezon? *Hipol:* lecz chyba poſoką
Choćby ſamego Krola, drogę do więzienia
Pierwey ufarbowawſzy. *Sycy:* Ale Hippolicie!
Jeżeliś choć okrutnie zabił Praxaſpeſa,
A nie z inſzey pobudki, tylko (iako mowiſz)
Dla obrony honoru, lub cnoty, upewniam:
Ze tyle znaydźieſz w ſądzie Alexandra Krola
Rozumney dyſkrecyi, ile warta cnota,
Zaczym rezonu záżyi, cale rozumnego,
Ani ſię náymniey wzbraniáy pewnego áreſztu,
Zwłaſzczá, ieżeli ten kommiſs Effeſtyonowi
Powierzy Alexander, á iá poprzyſięgam--
Ach! iuż ci idzie--- moią wykonywać mowę.

SCE-

SCENA IV.

Sycyon, Hipolit, Effestion, Zołnierz.

Sycy: (*) Cofniycie krok ná chwilę-- proszę Hipolicie
Nie odmawiáy moiemu sercu, y pragnieniu
W żadney kategoryi-- świadczą tu przytomni
Bogowie, żem przyiaciel. *Sycy: Bez rowni pod Niebem.* (**)
Hipol: Na naycięższą imprezę, sakryfikowáne
Masz serce w Hipolicie, byle bez uszczerbku
Honoru, Krolewskiego we mnie urodzenia--
Effest: Affiduię, że honor twoiego Imienia
W pierwszym u mnie respekcie, dlá iego całości
Wyiednałem ordynans u Wielkiego Krola,
Zebym ci assystował do iego namiotu. (mawiay.
Lecz iák zwyczay woyskowy, *Hipol:* coż więcey? do-
Effest: Uznaiesz serce we mnie przychylne dla ciebie.
Hipol: Cały świat, tak wielkiemu wierzy Ministrowi.
Effest: Więc powierz Kawálerze twoiego honoru--
Y broni -- memu sercu. *Hipol:* Byłaby niewdzięczność
Tę broń ktorá dziś była w sercu nieprzyiaznym,
Ták miłemu oddawáć. *Effes:* Więc na ręce odday
Kawalerski depozyt, będę go piastował
Rowno z życiem y sławą, iák mi áffekt każe.
Hipol. Rozumiem, czego po mnie pragnie Alexander--
Ale tego żałuię, że na tę impreze
Ażardował moiego dziś Effestyona --
Jednak (lubo to gwałtem, język moy wynurza)
Kto się na to odważy, nie dokaże snadnie,

Chyba

(*) *do Zołnierzow.* (**) *na stronie.*

Chyba trupem Hipolit pod áreſzt podpádnie- -
Wybacz-- żem to wymowił-- rownym ieſt Krolowi-

Effeſ: Zgadzam ſię z doſkonałym rezonem y męſtwem,
Wiedząc, żeś Kawálerſkim gościńcem, z pod rządu
Ewinkowány, zoſtał, naſzego Monarchy.
Y dla tego Krolewſkie dyktuie ci ſerce
Sentymenta, lecz ieźli w twym ſtatku na wadze
Oboiętney zoſtanieſz, y wzgardziſz roſkazy,
Godney! á panuiącey nad twym ſercem władzy!
Proſzę, na to odpowiedz? y żebym nie bawił,
Monarchę, y ordynans twemum ſercu, ſtawił--
Oto idzie-- patrz - ſłuchay-- á iá będę milczał.

SCENA V.

Sycyon, Hipolit, Effeſtyon, Aryſteá.

Aryſt: Kawalerze! coć radzą, wykonay, bez zwłoki.

Effeſt: Coż na to Hipolicie? *Hipolit.* ach! - - - - -
Nie przełamana władzo! choć ſubtelna! (*)
Ożywiaiąca! chociaż y śmiertelna!
Choć gorycz, lecz ſmaczna--
Trucizna nie znaczna! ---
Rana y życie---

Effeſ! Maſz rozkaz! day replikę! godny Kawalerze?

Hipol. - - Idź miła broni! idź od mego boku! --
Trudno nieſłuchać milſzego wyroku - (**)
Na rygor y razy, - - -
Kiedy maſz rozkazy - - - (***)
Spieſz Hipolicie!

 Aryſt:

(*) *na ſtronie.* (**) *na ſtronie.* (***) *odchodzi.*

Aryst: Ach! nie te moie były intenta!
Effes: Stoy Arysteo! będzieſz kontenta!
Mam dosyć sposobu,
Wrocić go y z grobu,
Lecz śpieszyć muszę. (*)
Sycy. Taki świantaż maią ámory,
Ze w swey chorobie kocha się chory,
Maiąc za pleyzery,
Kiedy dla Wenery
Utraci duszę.

SCENA VI.

Sycyon. Arystea.

Aryst: Niesłuszna cale twoia krytyka! á zwłaszcza
Do tey, y przy tey Damie, ktorá utraciwszy,
Raz swego serca Pana, wszystkich Kawalerow
Wzgardziła offertami, y żebyś nie sądził
Za upor ten proceder, że z twym Hipolitem
Niechcę chodzić w zaiemność, chociaż niewolnica!
Wiedz o tym, żem iuz była temu poślubiona,
Ktory dla mnie, w Koryncie berło, y dostatki
Krolewskie utraciwszy, ná dzisieyszey woynie
Krew z życiem ázardował, niewdźięczna bym była
Gdy bym Krolewicowi raz oddane serce
Wikłała, w insze pęta; zaczym twoy Hipolit,
Czy Mars, czyli Kupido, iam nie iest Wenera--
Sycy: Jak cnotę, tak wymowkę chwalę godna Damo!
Krytyki mey do twoiey nie stosuy osoby,

Nie ten

(*) *odchodzi.*

Nie ten cel maią moie gorzkie narzekania,
Nie twoy ſtatek ia ganię, lecz tylko ſpoſoby!
Tak nierozeznanego dla ſiebie, kochania.

Aryſt. Jakiekolwiek niech będźie ia ieſtem bez winy.

Sycy: Ale proſzę o Panno (ieśli moim latom
Honor zechceſz uczynić) niechcieyże odmawiać
Ciekawośći. (*Aryſt:*) *Coż to ieſt! czyli on bez zmyſłow!*
Co za kweſtyą do mnie gotuie ten ſtarzec. (*)
Słucham? *Sycy:* ach: ſupplikuię-- ieśli Teágenes
(Ponieważ iak z mądrego dyſkurſu dochodzę)
Koryntu był Krolewic, ma rownego brata
Swym talentom y cnocie. *Aryſt:* Zkądże te pytanie!

Sycy: Bo iako Brat po Bracie, bywa ſukceſſorem
Kroleſtwa tak y guſtow, więc twoia Fortuna
Może bydź odmieniona z rownym awantażem,

Aryſt: Luboć to mało dla mnie, mniey ieſzcze dla ciebie
Pomodz może-- átoli-- odpowiadam-- że miał
Teyże krwie, tegoż ſzczęścia, y pewnie talentow,
Lecz tylko obiecanych przez proroctwa Bogow,
Brata moy Teágenes, mowię obiecanych!
Ponieważ Dyonizy Tyran Sycylii,
Wydarł go prawie z łona Rodzicow w pieluchach.
Ale o tym zamilczeć lepiey mi należy,
Niż iątrzyć ſerce żalem. (*Sycy:*) *Ach! Bogowie! teraz* (**)
Rozwiążcie waſzym tylko wiadomy wyrokom
Węzeł, (*Aryſt. Ale coz to ieſt? ná moie powieśći*
Cale defigurował zwierzchną poſtać twarzy (***)

Sycy: Jak dawno ſtać ſię mogła ta tragiczna ſcena

Z Krole-

(*) *na ſtronie.* (**) *ná ſtronie.* (***) *na ſtronie.*

Z Krolewicem w Koryncie? *Aryst:* Coż masz za interes
Tych kwestyi? *Sycy:* Zupełnie chcę się informować
O Familii Tronu Korynckiego, ktorey
Miałem honor bydź sługą, w młodszym moim wieku.
Aryst: Kto! ty? obowiązany Krolestwu Koryntu,
Mogłeś się kiedy nazwać? będąc Macedonem!
A ieszcze tak okrutnym! ná Dziedzica Tronu!
Załuię żeś miał honor dany w odpowiedziach.
Ostatnie słowo-- idę zostań w ręku Bogow
Sprawiedliwych. *Sycy:* Stoy Páni- *Aryst:* Jam iest niewolnica
Tyrannow- *Sycy:* Puł minuty daruy na pytánie.
Aryst: Już drogi czas upłynął. *Sycyon:* Niechcesz twey Fortuny.
Aryst: Zadney odtąd nie pragnę po zgubie Oyczyzny.
Sycy: Znaleść możesz w Ittaku, co Korynt utracił.
Aryst: Nierozumiem -- mam konwoy - idę do Pałacu. (*)
Sycy: Delficki wieszczku! gdzie twe obietnice?
Ktorem wymogł przez ofiary:
Deklarowałeś, że moie zrzenice
Widzieć miáły w koronie
Dziecię, ktorem ná łonie
Piastował, teraz zkazane na mary!

SCENA VII.

Sycyon. Tymokliá.

Tymo: Sycyonie! spiesz prędzey -- oznaymi Krolowi,
Ze niesłusznie chce zgubić twego Hipolita,
Gdyż iam była autorką bez żadney pomocy

Zguby

(*) odchodzi.

AKT PIĄTY.

SCENA Ostatnia.

Alexander, Effestion, Hippolit, Sycyon, Tymokliá.

Effest: Na twoy rozkaz Monárcho? stawáią obiedwie.
Alex: Tyś Hetmaná moiego przez okrutną zemstę, *(w)*
Ná sąd podziemnych Bogow wypráwiłá; czyli
Hipolit, lub kto inny? *Hipol:* moiá to imprezá.
Tymo: Uwodzi się áffektem wrodzonym Hipolit,
Przysięgam, żem iá twego Hetmaná zabiła.
Alex: Wiem tedy twe áżardy, teraz pytam, czego
Pragniesz od mego sądu? *Tymo:* czekam rownym zdaniem
Cokolwiek twoy naznáczy wyrok, y Dekreta.
Alex: Chcesz się z mężem powitać? *Hipol*: stoy Pánie ná Brata!
Alex: Coż to iest? ták zuchwále - *Tymo!* Daruy te impety,
Twoiemu miłosierdziu Krolu. *Hipol*: Ach Bogowie!
Tymo: Przez wszystkie obowiązki, y przez Arystea
Proszę cie Hipolicie, czekaymy wyroku.
Hipol: *Wiążesz usta y serce, tak miłym imieniem. (*)*
Tymo: Czekámy twego sądu. *Effes*: *Ach! iákże się mięsza. (**)*
Nayiaśnieyszy Monarcho! dáy wyrok wspaniáły.
Alex: W oczach tedy, iák nieba, ziemi, woyska, więźniow,
Usłyszysz Tymoklio, dekret, z Hippolitem,
Y oraz Arysteą, w ktorym zrozumiecie,
Ze tylko Alexánder ieden, taki sędziá.

K *Tymo:*

(w) *do Tymoklii.* (*) *ná stronie,*
(**) *na stronie.*

...zie za wyrok? (*Aryſt:*) *Czekam niecierpliwa.* (*)
... twoią imprezę; y groźnym mandatem
...kazuię, áżeby twą cnotę, przed świátem
W Hiſtoryách ſławiono: nad to deklaruię,
Ze wolny każdy, ktory twym ſię popiſuie
Czy bliſkim; czy dálekim! dość, że kolligatem.

Tymo: Ach! coż to ia ſłyſzę!
Taki dekret piſze. (**)
Cnocie ku obronie,
Sam Bog na tym Tronie.

Alex: Aże godny Hipolit, ia wiem doſkonále
Jeſt twym Bratem, niech ſkończy rowne z Sioſtrą żale,
Y oraź Aryſteą, ſam mu ieſtem ſwatem,
Widząc, że nie pogardzi Teágena Bratem --

Hipol: Wraca ſię ſerce, wraca y zdrowie,
W tak dobrotliwym y miłym ſłowie.
Skutkum czekał ia cholery, (***)
A tu daią mi pleyzery.

Aryſt: Porzuć ſerce, wſzyſtkie troſki,
Wſzakże ſłyſzyſz dekret Boſki!
Przez iakie ſpoſoby, (****)
Y iak utaione!
Jednoczą oſoby
Nieba, rozroźnione.

Alex: Y owſzem by rezonu doznał we mnie więcey,
Temu więźniow daruię trzydzieści tyſięcy --

Sycy:

(*) *na ſtronie.* (**) *na ſtronie.*
(***) *ná ſtronie.* (****) *na ſtronie.*

Sycy: Przeſtań ſerce kwilić,
Rozumie ſię ſilić,
Na wolność Paná,
Nie praktykowaná (*)
Cnota, żadnym wiekiem,
Aby tak człowiekiem
Rozum kiedy rządził - - -

Effeſ: Jak w nich rożne miny (**)
Ná takie nowiny.

Alex: A ták niech wſzyſcy wiedzą, że y bez oręża
Alexander humory, y męſtwa zwycięża. (x)

Hipol: Ach nayłaſkawſzy Krolu! odkrywam ci zdradę, -

Alex: Coż nowego! *Hipol:* Polixen żyie utáiony.

Tymo: *Prze Bog! ſerce! nowina druga nie ſpodziana:* (***)

Alex: Razem wyrzekł, kto żyie ieſt wolny od gniewu.
Wſzak, rozumiem, naybliżſzym ieſt twym kolligatem. (y)

Effeſt: Zyie y ten! ach Pani! iakożeś ſzczęśliwá!
Brata, ſyna, y męża, á nad wſzyſtko cnotę
Wyrwać z takich áwantur, - - lecz iakim ſekretem
Utaiony do tych czas, - á wſzakże przy murach
Zginął od Praxáſpeſa? *Hipol.* tak mu trzeba było
Ják Krola, ták y żonę Polixena zwodzić.
Ktoż widziáł zabitego? *Effeſ:* wſzak zginął w attaku,
Czy potyczce z Praxáſpem, *Hipol:* zginął z iego oczu
Przezemnie poimany - Praxaſpes zaś zabił
Gdy z poſpolſtwá Tebanow, iákiegoś Rycerza,

 Ogło-

(*) *ná ſtronie.* (**) *ná ſtronie.* (x) *wſtaie z tronu.*
(***) *na ſtronie.* (y) *odſzedł.*

…olixen, z iego ręku zginął.
…dy są Bogow. *Tymo:* Ach kochany Bracie!
…s do tych czas martwił serce, iak sieroty!
…ednakże salwatorem, iedynym zostałeś --
…: Martwiłem prawda Siostro, twe serce, niewiedząc
O skrytey sympatyi, lecz teraz wyznáię,
Zem go dla mocnieyszego moich intencyi
Wsparciá, od śmierci wyrwał, maiąc nieomylną
Ufność, że salwowany przezemnie Polixen,
Będźie do moich gustow mocnym protektorem.

Tymo: Ach! gdzież prze Bog obaczę? skarb zdesperowany!
Idę wpunkcie do niego- *Hipol:* w Pałacu Poéty
Bespieczny iest y wolny- - - - -

Tymo: Co to zá dzień niesłychany;
Ze brat y mąż ukocháný!
Wracaią się z grobu!
Ach! nie mam sposobu,
Poiąć tego szczęścia!

Hipol: Ach Siostro! lubom słyszał Alexandra wyrok
Miły dlá mego serca, nie wiem czym szczęśliwy,
W respekcie Polixena naygodnieyszey Siostry.

Aryst: Lubom była, iako skała
W przedsięwzięciu mym, zuchwała.
Brat twoy, swą pamięcią,
Rządził moią chęcią,
Y stanu mocnym był ewiktorem.
Po nim do Tronu tyś Sukcessorem,

Hip: Ach!

Hipol: Acn
Już m ... ięzy
Sycy: Coż to ieſt miłe Pan..two! ſzczęście ..eſpod.
Tak was mocno zacmiło! że my za ſawory
Łáſkáwemu Monarſze, dzięków należytych
Nie oddawſzy, ſwemi ſię cieſzymy pleyzery?

Wſzyſcy.

Idźmy dzięki y ofiary
Zá tak miłe oddać kary,
Zaſiaday odtąd w parze
Z Bogámi ołtarze,
Nie zrówna ci nikt na świecie,
Nieśmiertelnyś w twym dekrecie
Monarcho!

Effeſtion.

Stoycie wſzyſcy ná tym rynku,
Alexandra ieſt wola.
Więcey weźmiecie ieſcze, w upominku
Od wſpaniáłego Krola.
Ktory przez ſwe Pańſkie dáry,
Niechce mieć żadney choyności miary.
Zaczym áby nieſkończony
Honor, iak Matrony,
Tak wielkiego ſzczęście
Hipolita, y zamęście
Aryſtei zawſze było.

Cokol-

YMOKLIA.

olixen, z jego ręn zgromadziło;
dy ſa ... Tym banow,
R... dowćipow, ...morow, y ſtanow,
Rozkazał Krol wielkim dekretem
Aby wſzyſcy ſwe języki
Uzbroiwſzy mutetem,
Przez wdzięczne okrzyki,
Bez żadney pauzy,
Czynili applauzy,
Nieuſtannie.
Zwłaſzcza XIĄZĘCIU y PANNIE.

CHOR:

